



..... Rok 20 nr 1 (116) • wrzesień - październik 2023

Korniszon

Niezależny Dwumiesięcznik Młodzieży w Każdym Wieku

MŁODZIEŻOWY DOM KULTURY „OCHOTA”

02-348 Warszawa, ul. Rokosowska 10, tel. 22 822 28 95

www.mdkochota.edu.pl, poczta redakcyjna: korniszon007@mdkochota.edu.pl



Numer wydany przy współpracy Oddziału PTZN w Warszawie i Centrum Handlowego Blue City

Witajcie jesiennie, Drodzy Korniczycielnicy! Dopiero co wracaliśmy z wakacyjnych wywczaśów, a tu już jesień objęła świat we władanie, ozdobiła kolorami, obsypała bogato złotem... Aajjj, ale się poetycko zaczęło! :) Ale fakt, że jesień zawsze nastraja lirycznie, a tegoroczna, wyjątkowo piękna i ciepła (czy ktoś pamięta, żeby we wrześniu było 30 stopni??), stała się świetną oprawą dla wielu fajnych wydarzeń, których echa znajdziecie w tym numerze. Nasza redakcja, w odnowionym, rozszerzonym i odmłodzonym składzie, pracuje pełną parą, nie pomieściliśmy w tym numerze, chociaż utył o 4 strony i nadal pęka w szwach, wszystkich materiałów, stworzonych od początku roku szkolnego! Jako się rzekło, numer jest przebogaty, mamy nadzieję, że każdy znajdzie w nim coś dla siebie – miłośnicy podróży i malarstwa, dobrej kuchni i poezji, połykacze książek, poważni i wesołki, ci, co ekologicznym zacięciem dbają o przyrodę, i ci, co dbają o swoje zdrowie, warszawscy patrioci lokalni, ci, co lubią szkołę, i ci, co wręcz przeciwnie... Razem z całym Emdekiem (i wieloma z was!) kontynuujemy nasze Obmyślanie Świata, a następny, grudniowy numer będzie mu w całości poświęcony. Życzymy miłej lektury!

Redakcja

W tym numerze m. in.:

Wywiad z Dyrektorką
Ośrodka Kultury Ochota cz. 2 **2-3**

Jesienne aktualności
i letnie retrospekcje **4-5**

W stronę wartości:
Fundacja TUS - stop barierom **6**

Blue City:
Psi Patrol i mali detektywi ... **7**

„Obmyślam świat”
- wizyta w Krakowie..... **8-9**

Kiszonka CoolturaIna:
poezja, malarstwo, film **10-12**

Szkolne dole i niedole:
Czy ciężko być uczniem **15**

Niewarszawianka o miejscach
niezwykłych stolicy..... **17**

W MDK
sadzimy z Ochotą **20**

ZŁOTA MYŚL NUMERU:

Drzewo niesmagane wiatrem
rzadko wyrasta silne i zdrowe
Mędrzec O’Guru
(Seneka)

TEATR TO JEST SPOTKANIE

WYWIAD Z PANIĄ ALICJĄ BRUDŁO, DYREKTORKĄ OŚRODKA KULTURY OCHOTY (część 2)

Z ogromną przyjemnością prezentujemy wam dzisiaj drugą (i nie ostatnią!) część wywiadu z Panią Alicją Brudło, dyrektorką Ośrodka Kultury Ochoty i fascynującym Człowiekiem Wielu Talentów. Tę niezwykle ciekawą rozmowę przeprowadzili w czerwcu uczestnicy Warsztatów Humanistycznych, uczniowie XLVIII LO im. Edwarda Dembowskiego. Pierwszą część wywiadu możecie znaleźć w numerze 115 „Korniszona”, w MDK „Ochota” lub na stronie www.mdkochota.com.



Korniszon: Jak później kształtowała się pani pasja teatralna? Wiemy, że brała pani udział w wielu spektaklach teatralnych np. „Spis kobiet”, „Tarapaty”, „Starucha”, „Brudło z Wąchabna” czy „Kuracjuszki”.

Alicja Brudło: Już podczas wybierania liceum wiedziałam, że teatr jest dla mnie ważny. Wybrałam Poznań, bo tam wówczas odbywał się festiwal „Malta”. Był to festiwal teatrów ulicznych, dzisiaj wgląda on trochę inaczej, ale wtedy było to rezonujące centrum teatru, którego wpływ rozchodził się na całą Polskę. Wiedziałam również, że w Poznaniu jest dużo niezależnych teatrów. Trudno mi jednak powiedzieć, czy miałam taką świadomość, że to jest właśnie to, czym chce się zajmować. Myślę, że jeszcze wtedy mogłam mieć jakąś chęć pracy teatralnej w standardowej ścieżce szkolnej, niestety, nie wiem, kiedy mnie to pragnienie opuściło. Będąc postawiona przed wyborem szkoły, zdecydowałam się na „Marcinka”, czyli Liceum im. Karola Marcinkowskiego – placówkę, która jako jedyna ma w tym mieście tak długą tradycję festiwalu teatralnego organizowanego lokalnie. W Warszawie festiwale licealne są bardzo popularne, a w Poznaniu tego nie ma, wówczas był tylko Marcinek i koniec. Z tego co mi było wiadomo, była to też jedyna szkoła, w której były zajęcia teatralne prowadzone przez „prawdziwego” reżysera. Od razu na nie poszłam, ale później okazało się to dla mnie rozczarowaniem. Byłam tylko rok w tej grupie.

K: Dlaczego?

AB: Było to dla mnie zbyt ustrukturyzowane i mało rozwojowe. Byłam już przyzwyczajona do tego oddolnego, wspólnego, demokratycznego tworzenia. W liceum trafiłam w dwa miejsca, które były ze sobą powiązane, jak się później okazało, ale w dwóch różnych miejscowościach. Jeden to jest Dom Bretanii w Poznaniu, gdzie Piotr Rogaliński przez lata prowadził teatr fizyczny. To jest taka specjalna odmiana teatru, wywodząca się z tradycji i spuścizny Jerzego Grotowskiego, jednego z wielkich reformatorów teatru, który żył jeszcze w końcówce XX wieku, więc to całkiem świeża historia. Będąc w liceum zaczęłam „trenować” teatr fizyczny i jedno-

ześnie pod koniec liceum trafiłam do Teatru Węgajty. Jest to ośrodek twórczy na Warmii, niedaleko Olsztyna, i tam miałam możliwość realizować się zarówno artystycznie, jak i organizacyjnie. Wymieniliście tytuły, przy których pracowałam. Tylko Tarapaty to jest zespół muzyczny, nie spektakl. Natomiast te inne tytuły, które podaliście, są to zarazem różne etapy mojego życia, ponieważ kiedy przyjechałam do Warszawy, to od rodziców miałam chyba... jakieś 300 złotych na przeżycie, plus opłacenie miejsca w akademiku. Dlatego jak przyjechałam mając 19 lat do Warszawy, zaczęłam szukać pracy i znalazłam ją najpierw w MDK na Muranowie. Byłam tam modelką na zajęciach plastycznych. Bardzo krótko tam pracowałam, ponieważ w niedalekim Teatrze Ochoty wtedy ogłosili rekrutację na asystentkę reżysera – była to pierwsza premiera nowej dyrekcji, właśnie rzeczona „Starucha”. Ja tej pracy nie dostałam, ale dyrekcja i tak chciała ze mną współpracować – zaproponowano mi staż, na którym przepracowałam dwa tygodnie, po czym asystentka zrezygnowała. W ten sposób zaczęłam pracować w teatrze jako 19-latką i robiłam tak zwaną asystenturę.

K: Na czym polega taka asystentura?

AB: Asystent to jest trochę taki giermek-pomagier. Z jednej strony robi się wszystko – od zakupu rekwizytów w Hali Banacha poprzez spisywanie scenariusza, aż po robienie kwerendy naukowej w książkach – ale z drugiej strony jest to rodzaj jeszcze bardzo starej, tradycyjnej relacji mistrz – uczeń, w której podpatrujesz, jak pracuje reżyser. W praktyce uczysz się po prostu rzemiosła. Tam zaczęłam więc w taki sposób, a potem kontynuowałam współpracę ze Studium Teatralnym Koło. Koordynowałam tam wiele projektów, a jednym z nich była produkcja teatralna „Żyjemy w najlepszym z możliwych światów”. Jest ona dla mnie o tyle ważna, ponieważ jeszcze na etapie tworzenia tego pomysłu dodałam całą część dotyczącą takiego „mięsa” związanego z teatrem dokumentu i teatrem, powiedzmy, „historycznym” – teatrem na faktach. Wtedy formalnie byłam producentką, ale dla mnie produkcja teatralna

jest interesująca, kiedy mogę mieć jakiś wpływ na przykład na to, w jaki sposób zespół ze sobą pracuje, możliwość podzielenia się własnymi inspiracjami i tropami. Zależy mi na tym, żeby traktować siebie twórczo, zakładając, że każdy z nas ma swój tak zwany „job” do zrobienia, swoje zadania. To jest właśnie super wartościowe, bo ty masz inną perspektywę niż ja, więc możesz dać coś wnoszącego i interesującego. W takich zespołach lubię pracować i to jest jedna z zasad, które chciałabym, żeby się utrzymały w moim życiu. Ale jednocześnie starałam się cały czas też być artystycznie aktywna, więc sama też reżyserowałam, głównie w Siedlcu – mojej rodzinnej miejscowości. Potem już rozstałam się ze swoim zespołem teatralnym z Wielkopolski. To było trudne, ale rozwinęłam współpracę nie tylko z moimi znajomymi stamtąd, lecz z innymi artystami i artystkami – na fali różnych kontaktów, festiwali i szkół, w których uczestniczyłam, znalazłam swoje bratnie dusze artystyczne, więc to jest już jakiś kolejny etap mojego życia.

K: Wiemy, że ten teatr był nieodrodną częścią pani życia, ale kiedy zaczęła się kierować pedagogiką teatru? I co było w niej dla pani najbardziej fascynujące?

AB: Myślę, że to wynikało po części z kwestii towarzyskich – wydaje mi się, że nie byłabym tak blisko Teatru Ochoty, nie byłabym tak blisko pedagogiki teatru, Instytutu Teatralnego, gdybym się tak dobrze nie dogadywała z tymi ludźmi, gdyby to nie byli moi znajomi, przyjaciele... Do pedagogiki teatru doszłam poprzez performans – w Teatrze Węgajty poznałam dużą grupę ludzi z Warszawy, którzy tworzyli zespół Performeria Warszawy. Był to działający co najmniej przez 10 lat kolektyw performatywny. W głównej mierze działaliśmy w przestrzeni publicznej, czyli robiliśmy takie interwencje teatralne i performatywne na ulicach, w metrze, w przeróżnych sytuacjach – zresztą nie tylko w Warszawie, ale też w innych miejscowościach. Byliśmy na tyle zżyci, że gdy część z tych osób zaczęła realizować ideę pedagogiki teatru w Polsce, to siłą rozpędu ja też w tym uczestniczyłam, ale też dlatego się z tymi ludźmi dogaduję, jestem z nimi – z przyjaciółmi, znajomymi – ponieważ my się zgadzamy na absolutnie podstawowych poziomach, również jeśli chodzi o kwestie społeczne i artystyczne. Na przykład – że każdy jest twórczy, każdy ma ten pierwiastek kreatywny w sobie, każdy ma coś do powiedzenia, każdy ma w sobie doświadczenie, które jest na tyle wartościowe, że warto się nim podzielić, które będzie wzmacniające i refleksyjne. Wszyscy wierzymy w teatr, w którym właśnie taka idea się przejawia. Z drugiej strony, większość z nas pokończyła albo Instytut Kultury Polskiej, albo teatrologię i mamy podobne podstawy, podobne myślenie o teatrze – takim mniej tradycyjnym, bardziej opartym na relacji „widzowie i artyści”, na dialogu pomiędzy tymi dwiema grupami, a nie

tylko komunikacie: „my artyści teraz mamy wam do przekazania, a wy nie macie nic do powiedzenia”. Więc znowu chodzi o taki rodzaj demokratycznego i partnerskiego podejścia do siebie. A także o to, co przejawia się w ogóle w refleksji nad teatrem, performansem, czy widowiskiem – że teatr to nie jest tylko to, co się dzieje na scenie i to, co mamy do przekazania – teatr wydarza się właśnie w tym komunikacie zwrotnym. Teatr to jest spotkanie, to jest dialog w takim znaczeniu, że równie ważne jest to, jak widownia się zachowuje, jak to odbiera. Kiedy sama gram spektakle, to mam coraz większe przekonanie, że ten sam spektakl naprawdę można zagrać w innym pomieszczeniu, z inną widownią, w innym momencie – i to za każdym razem będzie coś innego. Inne treści widzowie wynoszą z tych spektakli i my się czujemy inaczej. I to właśnie jest też jedna z podstaw pedagogiki teatru. Nie dość, że widzowie mają wpływ na to, czym spektakl jest, to jeszcze super by było to pogłębić – pedagogika teatru z jednej strony pracuje nad tym pogłębieniem refleksji nad spektaklami, z drugiej strony wręcz wyciąga ludzi z widowni, mówiąc: „Hej, ty też możesz coś powiedzieć i zrobić”. Pedagodzy teatru inicjują również działania artystyczne z tak zwanymi amatorami, nie profesjonalistami. Ja się z tym wszystkim zgadzam, a że sama już miałam takie doświadczenia, to jakoś się w to bardziej zaangażowałam. A poza tym, wierzę w to – po prostu wierzę, że teatr pomaga ludziom, że teatr łączy ludzi, więc jeśli ktokolwiek chce się tym zajmować, to chce się dzielić swoim doświadczeniem i wspierać inne osoby. Dlatego teraz na przykład jestem zaangażowana w program Instytutu Teatralnego jako osoba wspierająca inne zespoły. Taka długa opowieść, a tak naprawdę we wszystkim chodziło o spotkania ze znajomymi.

K: Dowiedzieliśmy się także, że interesuje się pani muzyką i stąd pytanie: jakie i skąd czerpie pani inspiracje i czego Pani słucha?

AB: To teraz druga historia. W pewnym momencie odkryłam, że muzyka jest jeszcze lepsza od teatru, bo okazuje się, że to, nad czym wszyscy pracujemy w teatrze: żeby to była relacja, żeby to była naturalność – muzyka to ma, po prostu. Jak idziesz na koncert, to się nie zastanawiasz, jak mam być teraz ubrany, jak się zachowywać, czy mogę się odezwać, czy mogę się zaśmiać – to wszystko jest dozwolone na koncercie. Nie mówiąc o tym, że też nie ma zazwyczaj takiej bariery pomiędzy sceną koncertu, a widownią. Zazwyczaj też wokaliści wręcz odzywają się do widowni, więc po prostu odkryłam: „Wow, to jest idealny teatr, to jest po prostu to, na czym mi zależy – bez tego zadęcia”. Tylko się okazało w międzyczasie, że nie potrafię grać. I jak tu robić zespół, jak się nie potrafi grać? (*Śmiech*) Na szczęście lubię śpiewać i trochę potrafię, zostałam piosenkarką w wieku dwudziestu paru lat i robię to, bo chcę, bo mi to sprawia przyjemność, ale też dlatego, że na fali różnych spotkań teatralnych udało nam się złapać z takim trio twórców teatralnych, którzy też chcieli grać i coś tworzyć. Komponuję piosenki i śpiewam, przedtem też w samotnym czasie w Berlinie zaczęłam się uczyć grać na gitarze i to wszystko robię nie czytając nut, tak! Jest to w tej chwili bardziej rodzaj pasji, ale też odskocznia. Muzyka jest we mnie obecna już, metafizycznie mówiąc, od czasów Wąchabna (*wieś w zachodniej Wielkopolsce – przyp. red.*), ponieważ mój pradziadek był muzykantem ludowym i grał na skrzypcach. „Zaspójleruję” wam mój spektakl „Brudło z Wąchabna” – to jest opowieść o całej dużej

rodziny muzykantów na początku XX wieku, na pograniczu Polski i Niemiec. Część z nich mieszkała w Niemczech, część w Polsce. Jedni grali na skrzypcach, inni grali na koźle – to takie tradycyjne dudy wielkopolskie, jeszcze inni na klawernie, i tak dalej. Wszyscy muzykowali. Jak zaczęłam drążyć ten temat, okazało się, że mój tata grał na trąbce. Potem mój brat zaczął budować koźły i stał się budowniczym instrumentów ludowych. Więc ja w trakcie swojego życia się umacniałam w tym, że lubię muzykę, lubię ją też tworzyć. To też nie bierze się znikąd, że mam jakiś słuch muzyczny, tylko nie było to wzmacniane w czasie mojego dzieciństwa. Prosiłam rodziców, pamiętam, po prostu ich błagałam, żeby mnie zapisali do szkoły muzycznej, ale stwierdzili, że po prostu nie mają możliwości dowozić mnie do miasta. I to po prostu wróciło po latach - jakiś rodzaj głosu wewnętrznego, że to jest to, co daje mi siłę i samorealizację. Po pierwszym roku liceum rzuciłam teatr, poszłam na chór i tam już zostałam. I to jest właśnie ten szalony twist w moim życiu, bo się okazało, że dyrygentka jest lepszym reżyserem, niż „prawdziwy” reżyser... Wracając jeszcze do waszego pytania o nauczycieli, którzy wpłynęli na moje życie (*ten wątek pojawił się w pierwszej części wywiadu, w czerwcowym numerze „Korniszona” – przyp. red.*), to należy do nich także pani Dorota Wojnowska, dyrygentka z „Marcinka” – szalona, wspaniała postać, genialna pedagoga. Zostałam w tym chórze i chciałabym jeszcze ze trzy lata być w liceum, żeby chodzić na chór... (*Śmiech*) Taka była moja droga do muzyki. A jeśli pytanie czego słucham... to jest pewnego rodzaju wstyd, bo jak byłam w liceum, to słuchałam Edyty Górniak. (*Śmiech*) Ale teraz to już jest bardzo różnie, dojrzałam do tego żeby słuchać jazzu, dojrzałam do tego żeby słuchać folku i country. Na co po prostu miałam odruch wymiotny w waszym wieku i twierdziłam, że to zero klasy. Pamiętam, zarzekałam się, że nigdy nie będę słuchała jazzu, że to jest jakiś dramat, tego nie da się słuchać. (*Śmiech*) No, ale jednak gusta się zmieniają. A! Jak miałam 12 lat, słucham Vadera czyli polskiego zespołu metalowego. Dzisiaj już raczej nie.

K: Nawiązując do tego co mówiła pani o muzyce – co określiłaby pani jako swoją główną, wiodącą pasję?

AB: Ludzie są moją największą pasją. Tacy, z którymi mogę stworzyć coś innego niż sama, do czego bym nie doszła sama, a jeżeli to kiedyś będą kwiatki z tymi „swoimi” ludźmi, to czemu nie? Pasja jest zależna od momentu, w którym jestem. W tej chwili znowu wróciłam do teatru, bo po prostu na muzykę trzeba mieć regularnie czas, a ja w tej chwili go nie mam niestety. A teatr jednak pozostaje we krwi.

K: Na podstawie tego wszystkiego, czego się dzisiaj dowiedzieliśmy, możemy chyba śmiało powiedzieć, że jest pani osobą bardzo zdeterminowaną w realizacji swoich celów, swoich pasji. Co natomiast jest największą motywacją do tego wszystkiego?

AB: To jest bardzo trudne, wiecie? Nie wiem jak szczerą z wami być... Tak sobie myślę, że na fali ostatnich refleksji nad neuroroznorodnością wychodzi, że ja chyba mam ADHD lub ADD. Myślę paradoksalnie, że to ADHD jest dużą motywacją do tego co robię. Jest to taki mój motorek w głowie, że po prostu trzeba robić kolejne i kolejne rzeczy, bo wtedy mózg dostanie dopaminę i dopiero wtedy będę uspokojona. Ale jestem w takim momencie, że szu-

kam swojej motywacji. To jest trudne, nie wiem, może wy macie inne mózgi. Myślę, że to w ogóle jest trudne we współczesnym świecie, żeby wiedzieć, że coś chcesz, a nie, że musisz. Wydaje mi się, że przez większość życia miałam coś takiego, że ja muszę - muszę na przykład mieć piątkę, muszę mieć szóstkę, muszę być najlepsza, muszę zdać dobrze maturę... Wiadomo, te rzeczy są w pewien sposób istotne



i wpływające na moje życie, ale teraz jestem w takim momencie, że staram się odnajdywać to, czego nie muszę dobrze zrobić, ale chcę to dobrze zrobić, żeby mieć satysfakcję z tego, jakim jestem człowiekiem. No więc motywacją jest w tej chwili taka myśl, że chcę być uczciwa i fair wobec siebie i wobec wartości, które posiadam. Motywacją, wracając do ADHD, jest także to, żeby nie było nudno, więc ostatnio, jak mam chwilę, szukam czegoś, co będzie dla mnie rozwojowe, żeby się nie zastać, żeby nie spocząć na laurach. Ta motywacja wynika też z tego, że mamy jedno życie. Z takiego przekonania, że to życie jest wspaniałe, w tym znaczeniu, że daje nam tyle możliwości, więc chciałabym te możliwości wykorzystać.

K: W związku z bardzo licznymi aktywnościami – czy często odczuwa pani presję czasu, odpowiedzialności? I jak pani sobie z tym radzi?

AB: Na pewno odczuwam presję odpowiedzialności. Od tego może zacznę, że to jest ta różnica w moim życiu. Od kiedy jestem dyrektorką instytucji, czuje się odpowiedzialna za instytucję jako taką, to jest rzecz oczywista. Ale też czuję się odpowiedzialna za warunki pracy mojego zespołu, za to, jak pracują osoby w tym zespole, jak to wpływa na ich życie. Bo przecież to wprost wynika z organizacji tej pracy przez dyrektora.

Ciąg dalszy nastąpi!

Spisały: **Magda Skorupska, Julia Maszczyk, Łucja Madej**

Wywiad prowadzili uczniowie XLVIII LO im. Edwarda Dembowskiego, uczestnicy warsztatów humanistycznych w MDK: Wiktoria Jaworska, Magdalena Skorupska, Diana Kapała, Ryszard Wiśniewski, Łucja Madej, Julia Maszczyk

RETROSPEKCJE I AKTUALNOŚCI

KONCERT NA POWITANIE I POŻEGNANIE LATA



Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota” posiada wielu uzdolnionych wokalistów, szkolących się pod okiem Pani Joanny Karpińskiej. Na rozpoczęcie sezonu wakacyjnego oraz zakończenie lata wspólnie zorganizowali dwa wspaniałe koncerty podczas których mieszkańcy Ochoty mogli posłuchać wzruszających i pięknych utworów. W czerwcu kapryśna aura uniemożliwiła plenerowe wydanie koncertu, odbyć się więc musiał w sali widowiskowej, za to koncert jesienny zgromadził widownię w cudownej scenerii naszego ogrodu, która znakomicie podkreśliła towarzyszące mu emocje.

LATO W MIEŚCIE

Lato w Mieście to akcja, która co roku gromadzi w MDK mnóstwo dzieci z ochockich szkół i osiedli. Nasi uczestnicy mieli możliwość doświadczyć wielu ciekawych zajęć i obejrzeć związane z nimi tematycznie bajki. Tegoroczne Lato w Mieście przebiegało pod znakiem afrykańskich inspiracji. Na zakończenie mieliśmy też przyjemność gościć grupę dzieci ukraińskich, przebywających wraz z opiekunami na Ochocie na zaproszenie Urzędu Dzielnicy. Zaprosiliśmy ukraińskich gości do udziału w naszej letniej afrykańskiej przygodzie. Razem oglądaliśmy filmy (i odkryliśmy, że "hakuna matata" w ich języku brzmi dokładnie tak samo!), a potem dzieciaki w mniejszych grupach uczestniczyły w inspirowanych filmowymi wątkami różnorodnych warsztatach: plastycznych, muzycznych, integracyjnych, sportowych. Śmiechu, zabawy i emocji wszelakich było podczas tej wspólnej pracy co niemiara. Po drodze był także świeżutki popcorn, a nawet ogromne ciasto dla obchodzącego akurat urodziny jednego z opiekunów, któremu życzenia składała i ochockie prezenty wręczała Pani Burmistrz Dorota Stegienka.



A w hali sportowej gościnnego VII LO im. Juliusza Słowackiego nauczyciele instruktorzy MDK zorganizowali wielką spartakiadę dla całej licznej grupy – konkurencje zręcznościowe, gry zespołowe, "wyścigi" na stacjonarnych rowerach – a wszystko to w atmosferze doskonałej i konstruktywnej zabawy. Dziękujemy za możliwość współtworzenia wspaniałych wakacji dla doświadczonych przez wojnę dzieci i ich opiekunów – mamy nadzieję, że czas spędzony na Ochocie i w Młodzieżowym Domu Kultury zaowocuje samymi pięknymi wspomnieniami.

OBÓZ LETNI W MARÓZIE

W tym roku grupa wychowanków MDK "Ochota" wyjechała również kolejny już raz na letni obóz współorganizowany przez Oddział PTZN w Warszawie do Ośrodka Wypoczynkowego "Syrenka" w Marózie. Uczestnicy przez cały tydzień mieli zapewnione różne formy aktywności: brali udział w zajęciach tanecznych, warsztatach wyplatania makramy, warsztatach umiejętności społecznych. Codziennie korzystali z kąpeli w pobliskim jeziorze, bo pogoda, widać zainspirowana naszym afrykań-

skim Latem w Mieście, dopisywała wspaniale. Nie mogło oczywiście zabraknąć wyprawy do parku linowego oraz do aquaparku. W trakcie obozu odbył się pokaz talentów - Maróz Show, rozegrano grę "Postaw na baton", grę terenową "100". Najstarszej grupie niestraszne były przygody podczas nocnej gry "Klejnoty bogini Kali", z której wrócili do łóżek dopiero po 1:00 w nocy. To był dobrze i aktywnie spędzony czas.



RETROSPEKCJE I AKTUALNOŚCI

TECHNIKUM NR 7 DAWNA „KOLEJÓWKA” MA JUŻ 150 LAT!



Doczekaliśmy się!

13 października odbyła się Gala Jubileuszu 150-lecia Technikum nr 7 d. „Kolejówka”. Dzień ten na długo zostanie w pamięci i sercach osób, które wzięły udział w tym pięknym i doniosłym wydarzeniu. W tym wyjątkowym dniu zaszczytli nas swą obecnością m.in.:

Pani Renata Kaznowska - wiceprezydent m.st. Warszawy, Pani Dorota Stegienka – burmistrz Dzielnicy Ochota, zastępcy burmistrza - Pan Sławomir Umiński i Pan Grzegorz Wysocki, przedstawiciele Kuratorium Oświaty, naczelnik Wydziału Oświaty i Wychowania Pan Krzysztof Grochowski, przedstawiciele Pułku Reprezentacyjnego Wojska Polskiego, Wojskowego Centrum Rekrutacji Warszawa-Ochota, przedstawiciele związków zawodowych, prezesi i przedstawiciele spółek kolejowych, byli dyrektorzy Technikum nr 7 d. "Kolejówki", dyrektorzy zaprzyjaźnionych ochockich szkół i placówek, emerytowani i byli nauczyciele i pracownicy, absolwenci, rodzice z naszej Szkoły

W inauguracyjnym uroczystości przemówieniu Pani Dyrektor Agnieszka Borkowska-Gut zwróciła uwagę na niełatwą historię szkoły, która mimo przeróżnych dziejowych komplikacji potrafiła uczyć i wychowywać kolejne pokolenia młodych ludzi. Część oficjalną dopełniły przemówienia

zaproszonych gości. Podkreślano w nich, że 150-letnia historia szkoły to powód do dumy, a jubileusz to okazja do wypowiedzenia słów uznania dla wszystkich zaangażowanych w jej funkcjonowanie i w proces kształcenia młodzieży. Pod adresem placówki popłynęło wiele ciepłych i miłych słów. Nie zabrakło gratulacji,



życzeń i wspomnień absolwentów. Na ręce Pani Dyrektor złożono prezenty i kwiaty. Podczas jubileuszu zostały wręczone wyróżnionym nauczycielom Nagrody Burmistrza. Kolejnym punktem uroczystości była prezentacja multimedialna przybliżająca historię szkoły. Z zaciekawieniem

patrzyliśmy na archiwalne zdjęcia budynku, sal lekcyjnych, nauczycieli i uczniów. Tego wyjątkowego dnia swoje talenty zaprezentowali uczniowie naszej szkoły, a widzowie docenili uzdolnienia i zaangażowanie młodzieży, nagradzając występujących gromkimi brawami. Po części oficjalnej goście mogli odbyć nastrojową podróż w czasie podczas zwiedzania budynku szkoły i oglądania wyjątkowych wystaw przygotowanych specjalnie na tę okazję na szkolnych korytarzach. Na zakończenie wszyscy goście zostali zaproszeni na poczęstunek. Wspólne spotkanie było okazją do wspomnień po latach i do podkreślenia uroczystego charakteru Jubileuszu szkoły – święta wszystkich, którzy ją tworzyli i wpływali na jej atmosferę, a więc także święta uczniów, zarówno tych obecnych, jak i absolwentów. To również okazja do pokazania tym, którzy uczą się w niej teraz, że szkoła to bardzo ważny czas w życiu każdego człowieka.

Uroczystości jubileuszowe z okazji 150-lecia przeszły już do historii. Mamy nadzieję, że Szacowna Jubilatka, która przetrwała czas wojennej zawieruchy, z roku na rok, mimo upływających lat, będzie, jak dotąd, rozwijać się i pięknieć.

Emilia Augustyn

Fot.: Patrycja Żurkowska Radosław Dudkowski

SPORTOWE EMOCJE

Tuż przed wakacjami, 18 czerwca na warszawskiej Pradze Północ odbył się Turniej Piłki Nożnej Serduszko Cup, w którym wzięły udział drużyny złożone z dzieci z SP 61, TPD Ochota, przyjaciel zapaśnik Krzysztof i dzieci z Placu Baśniowego. Ochockie drużyny zaprezentowały się fantastycznie i zajęły miejsca: I w kategorii klas V – VI, II w kategorii klas III – IV i III w kategorii klas I – II. A 9 października wychowankowie MDK z SP 61 miały niebywałą okazję uczestniczyć w treningu bokserskim z mistrzem Krzysztofem Cieślakiem z Klubu Bokserskiego „Pięściarz”. Dzieci mogły poznać pierwszy krok bokserski, porozmawiać z bokserem, a także przymierzyć mistrzowskie pasy I BF i WB0. Inicjatorem obu wydarzeń i opiekunem był trener pan Andrzej Urbański.



W STRONĘ WARTOŚCI PROGRAM EDUKACJI RÓWIEŚNICZEJ I RODZINNEJ

NASZ NOWY PARTNER – FUNDACJA TUS

Tego lata Młodzieżowy Dom Kultury powitał w swoich progach nowego partnera - Fundację TUS. Jesteśmy dumni, że poprzez tę współpracę możemy choć w minimalnym stopniu przyczynić się do wspierania osób niepełnosprawnych, bo to właśnie jest głównym celem i misją Fundacji, która ma już w tym zakresie wieloletnie doświadczenie. Początkowo prowadziła specjalistyczny transport dla osób niepełnosprawnych, była to pierwsza, pionierska inicjatywa tego typu w Polsce. Od 2005 roku Fundacja TUS pomaga osobom z niepełnosprawnościami w wejściu na rynek pracy. Prowadzi też audyty miejsc publicznych dostępnych dla osób z niepełnosprawnościami (na przykład w 2012 roku Niepełnosprawnik na zlecenie UEFA badał dostępność stadionów, na których rozgrywano Mistrzostwa Europy w piłce nożnej), a dane o dostępności zamieszczane są w jedynej takiej bazie danych w Polsce – Niepełnosprawnik, który pomaga im znaleźć usługi blisko domu. Na stronie Fundacji można znaleźć informacje o jej działaniach, ale także założenia, jakimi się kieruje: „By zmienić sytuację osób z niepełnosprawnościami trzeba zmieniać myślenie o relacjach tych osób z otoczeniem. Trzeba



zmieniać samo otoczenie. Od kilkunastu lat Fundacja TUS prowadzi warsztaty na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej –

„Niepełnosprawność, co to naprawdę znaczy?”. Przeszli architekci siadają na wózki inwalidzkie, zasłaniają sobie oczy i „doświadczają niepełnosprawności”. Uświadamiają sobie, jak ważne dla innych są efekty ich pracy. Od wielu też lat, w ramach Programu Rozwoju Bibliotek, Fundacja szkoli bibliotekarki i bibliotekarzy do pracy z osobami niepełnosprawnymi.

Fundacja TUS jest orędowniczką i propagatorką Projektowania Uniwersalnego. Koncepcji, która zakłada, że przestrzeń architektoniczna, urządzenia, przedmioty gospodarstwa domowego mają służyć jak największej liczbie użytkowników. Nie

chodzi o to by wybudować podjazd do budynku czy nakleić oznakowanie w alfabecie brajla w windzie. Ważne by na etapie planowania tak zaprojektować toaletę czy autobus, by były dogodne w użyciu dla osób z niepełnosprawnościami, rodziców z małymi dziećmi, osób starszych, dzieci – wszystkich użytkowników.

Dyskryminacja dotycząca osoby z niepełnosprawnością ma ten sam charakter co działania wykluczające inne grupy. Tylko wspólne występowanie przeciw przejawom dyskryminacji ma szansę powodzenia i zmiany sytuacji osób niepełnosprawnych.

Inauguracją naszej współpracy z Fundacją było zorganizowane jeszcze w sierpniu w MDK spotkanie kobiet niepełnosprawnych, będące częścią przygotowań do ogólnopolskiego kongresu, który ma się odbyć w przyszłym roku. W tym roku Fundacja TUS obchodzi 30-lecie swojego istnienia, a Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota” miał przyjemność i zaszczyt być gospodarzem jubileuszowej uroczystości. Życzymy Szacownej Jubilatce dalszego rozwoju i wielu jeszcze trzydziestolecia pełnienia swojej wspaniałej misji!

Anna Szwed

MARSZ ŻÓŁTEJ WSTĄŻKI czyli marsz #PoGodność

W niedzielę 18 czerwca wzięłam udział w siódmym Marszu Żółtej Wstążki. W tym roku odbył się on pod hasłem: SOS dla psychiatrii dzieci i młodzieży. Organizatorem marszu była m.in. organizacja eKropka. Niestety była brzydka pogoda, więc nie było tłumów, ale dobrze, że i tak było trochę ludzi. Maszerowaliśmy w deszczu od ulicy Miodowej, spod Ministerstwa Zdrowia do Ministerstwa Edukacji i Nauki przy al. Szucha. Była to długa droga a pod koniec wędrówki czułam zmęczenie.

Marsz miał na celu przekonać rząd, by przeka-

zał więcej pieniędzy na psychiatrię dzieci i młodzieży. Jest to ważne, bo w porównaniu z rokiem 2019 mamy w roku 2022 o 168 procent więcej pacjentów z problemami psychicznymi powyżej 13. roku życia, a pacjentów do 13. roku życia o 87 procent więcej. Postulaty organizatora i uczestników marszu to: zwiększenie nakładów i reformy psychiatrii młodzieżowej i dziecięcej, szkoły przyjazne, wspierające, wolne od hejtu, wprowadzenie do szkół przedmiotów profilaktycznych, prawdziwa reforma psychiatrii, zakończenie programu pilotażowego i wprowadzenia reformy

według Narodowego Programu Ochrony Zdrowia Psychicznego.

Wzbudza to we mnie wzruszenie, że ludzie przeszli tak długą trasę w tym celu (a przypominał, że była brzydka pogoda). Cieszy mnie to, że ludzie wiedzą jakie to jest ważne. Ja też tak uważam, ponieważ mamy coraz więcej osób (zwłaszcza dzieci i młodzieży) po próbie samobójczej i tych, którzy popełnili samobójstwo. Dzieci są ważne, ponieważ one są przyszłością.

Sonia Mikołajewicz

SŁOWNIK WYRAZÓW DOBRYCH DRZEWO

Drzewo to zwyczajna roślina, spotykamy je wszędzie i na co dzień i pewnie dla większości osób nie mają one zbyt dużego znaczenia. Czemu więc to słowo pojawiło się w Słowniku Wyrazów Dobrych?

Co, gdybym wam napisał, że bez drzew nie moglibyśmy żyć? Kiedyś, ponad 300 milionów lat temu, zanim jeszcze na świecie były dinozaury, dochodziło do częstych trzęsień ziemi. Przez drżenia ziemi, drzewa zapadały się w powstałe szczeliny, tam obumierały i zostawały na zawsze, zamieniając się stopniowo w torf, a potem w węgiel. Miliony lat później ludzie zaczęli go wykorzystywać do palenia, ogrzewania i obróbki metali. Podczas palenia jednak wytwarza się CO₂, czyli dwutlenek węgla, który nie jest zdrowy dla naszego organizmu. I tu z pomocą znowu przychodzą drzewa, które są filtrem powietrza, bo oczyszczają je z CO₂ – wykorzystują go w procesie fotosyntezy, której produktem jest tlen. Dzięki temu, to znaczy dzięki drzewom, możemy oddychać i normalnie żyć.

Drzewa to też dostarczyciele drewna, bez którego nadal jeszcze trudno wyobrazić sobie nasze życie, bo wykonuje się z niego wiele przedmiotów niezbędnych w codziennym bytowaniu.

Teraz trochę inne znaczenie słowa drzewo. Każdy z nas ma chyba rodzinę. Rodzina – fajna sprawa. Bracia, siostry, kuzyni, dziadkowie, rodzi ce... A co wspólnego z rodziną ma drzewo? Rodzinę można na drzewie umieścić (nie dosłownie! ;)), tworząc drzewo genealogiczne. To taki obrazek drzewa, na którym są zapisane nasze imiona wraz z nazwiskami

i datami urodzenia bądź śmierci (w zależności kiedy żył konkretny człowiek z naszej rodziny), informacje te znajdują się na gałązkach drzewa. Jakże to ma znaczenie? Drzewo przedstawione na tych obrazkach ma symbolizować nasze relacje i więzi z osobami, z którymi jesteśmy spokrewnieni, czyli upraszczając, jak bardzo jesteśmy połączeni z naszą rodziną. Najczęściej na samym dole, na pniju drzewa, jest zapisywane imię osoby, która pierwsza założyła naszą rodzinę. Potem zaczynają się pierwsze gałązki, na których są upamiętnione imiona dzieci założyciela. I tak w kółko, aż dojdziemy do nas. Najczęściej, jesteśmy tym ostatnim pokoleniem, ale czasami zdarza się, że jesteśmy którymś z kolei.

Dzięki drzewom możemy też się lepiej poczuć. Nie tylko wytwarzają tlen, który jest nam niezbędny do oddychania, ale także pięknie pachną i wyglądają – o każdej porze roku inaczej, ale zawsze cieszą oczy. Wszyscy wiemy, jak przyjemny jest spacer po parku czy po lesie. A, właśnie, las! To cały ekosystem, „wszechświat” dla bardzo wielu mieszkających tam zwierząt, ptaków i innych stworzeń. A podobno, gdy człowiek źle się czuje, jest smutny czy odczuwa jakiś ból, może wybrać się do lasu, przytulić się do drzewa i powiedzieć na przykład „Boli mnie głowa, pomóż”, a prędzej czy później zadziała! Może to potwierdzić pani Ania Szwed, nasza dyrektorka MDK i szefowa „Korniszona” :). Mam nadzieję, że teraz może inaczej będziemy postrzegać drzewa i przyrodę.

Maksymilian Kurlenda

WIEŚCI ZZA MIEDZY CZYLI CO SŁYCHAĆ U SĄSIADÓW



„PSI PATROL” - spotkanie z bohaterami

W sobotę 21 października z MDK wyruszyła podekscytowana grupka młodych uczestników Akademii Rodzinnej KOMPAS, zdążając do Centrum Handlowego Blue City. Pomyślicie może, że naciągnęli rodziców na dodatkowe kieszonkowe i ekscytowała ich perspektywa zakupów? Nic bardziej mylnego! Na zaproszenie naszego niezastąpionego partnera Blue City, dzieciaki wzięły udział w zorganizowanym tam fantastycznym wydarzeniu dla najmłodszych, spotkaniu z bohaterami jednej z najbardziej ulubionych i popularnych obecnie bajek dla dzieci – z „Psim Patrolem”! Dziewczynki i chłopcy zostali postawieni przed kilkoma wyzwaniami konkursowymi. Ich zadaniem było wykazać się doskonałą znajomością bohaterów bajki i ich przygód. Dodatkowo uczestnicy wydarzenia mogli zdobyć wiedzę na temat bezpieczeństwa oraz metod stosowanych przez detektywów do roz-



wiązywania zagadek, w tym tajników daktyloskopii. A fani klocków lego mogli ponadto stworzyć ogromne konstrukcje, rywalizując z innymi w kategorii „Najwyższa wieża”. Później wszyscy mieli okazję nauczyć się krótkiej tanecznej choreografii od jednej z bohaterek serialu „Psi Patrol”. Nie zabrakło też tak ważnej i potrzebnej dziś ekoedukacji, były zajęcia plastyczne, ruchowe, a nawet nauka pierwszej pomocy. Tak więc atrakcji i zabawy było co niemiara i na pewno ta wyprawa pozostanie na długo w pamięci wszystkich uczestników. Na zakończenie każdy zrobił sobie zdjęcie z ulubionym bohaterem bajki, które pozostanie wspaniałą pamiątką z tego wyjątkowego dnia. Dziękujemy naszemu partnerowi za zaproszenie i czekamy na więcej takich wspaniałych wydarzeń!

Pani Ania Pustelniak i Redakcja



RAJDOWE LATO W MIEŚCIE W BLUE CITY

W minione wakacje już po raz ósmy Blue City we współpracy z ATA Świat Modeli zaprosili dzieci i (od 6 do 14 lat), spędzające lato (lub jego część) w Warszawie do udziału w fascynującej przygodzie, jaką każdorazowo stanowi dla młodych fanów motoryzacji RAJDOWE LATO W MIEŚCIE. Od 15 lipca do 13 sierpnia uczestnicy mieli niepowtarzalną okazję by od prawdziwych mistrzów – instruktorów prowadzących zajęcia w ramach akcji – uczyć się jazdy zdalnie sterowanymi modelami samochodów. Każdy uczestnik mógł skorzystać z trzech bezpłatnych lekcji z instruktorem. Młodzi rajdowcy mogli próbować swoich sił na dużym torze RC, znajdującym się na poziomie -1 przy fontannie, przez 5 godzin dziennie (od 11:00 do 16:00), a po nich starsza młodzież i dorośli korzystali z wypożyczalni samochodów zdalnie sterowanych przez kolejne 5 godzin (od 16:00 do 21:00). Zajęcia uczyły nie tylko techniki jazdy, ale także budowy i konstrukcji modeli samochodów.

To niezwykle cenna akcja, dzięki której



uczestnicy, doskonale się bawiąc, z jednej strony rozwijają umiejętności zdrowej sportowej rywalizacji fair play, a z drugiej – zdolność koncentracji, uważność i cierpliwość, niezbędne do zdalnego sterowania modelami samocho-

dów. Zapewne dla niejednego z nich letnia rajdowa przygoda w Blue City stanie się prawdziwą pasją, a może nawet pierwszym krokiem do wielkiej, wyczynowej przygody z tym fascynującym sportem, jakim jest modelarstwo RC.

Jak co roku, tak i tym razem Rajdowe Lato w Mieście w Blue City przyciągało jak magnes młodszych i starszych, łącznie kilka tysięcy uczestników. Tradycyjnym zwieńczeniem Rajdowego Lata w Mieście były 13 sierpnia kończące je zawody, w których wszyscy z około setki uczestników otrzymali nagrody – koszulki, puchary, dyplomy, a także cenne modele samochodów. Partnerami wydarzenia byli: Automobol Klub Polski, Carrera i BMW Bawaria Motors Janki.

Wypada tylko pogratulować Blue City i sklepowi ATA Świat Modeli kolejnej świetnej inicjatywy, a was, drodzy czytelnicy, zachęcić do czuwania w przyszłoroczne wakacje, aby nie przeoczyć dziewiątej edycji Rajdowego Lata w Mieście, które, mamy nadzieję, będzie się odbywać jeszcze przez bardzo długie lata.

OBYMYŚLAM ŚWIAT

„Obmyślam świat, wydanie drugie,
wydanie drugie, poprawione...”
Wisława Szymborska

Nasz projekt edukacji kulturalnej pod tym tytułem z okazji Roku Wisławy Szymborskiej trwa i dzieje się w nim wiele fantastycznych rzeczy! Sekcje plastyczne MDK tworzą już fantastyczne kolaże inspirowane „wyklejankami” Szymborskiej (pierwsze zwiastuny możecie znaleźć w tym numerze), Ochocki Teatr Młodych wraz z młodzieżą z XLVIII Liceum Ogólnokształcącego im. Edwarda Dembowskiego i młodymi duchem Seniorkami z MAL Surma pracują nad spektaklem poetyckim pod tym samym tytułem, dojrzała młodzież z klubu literackiego Seniorów Ośrodka Kultury Ochoty obmyśla świat w swoich dziełach, napływają zgłoszenia na interdyscyplinarny przegląd artystyczny poświęcony twórczości noblistki... Oj, będzie się działo w MDK na

przełomie listopada i grudnia, kiedy to projekt wkroczy w finałową fazę!

Partnerami projektu są Dzielnica Ochota, XLVIII LO, Ośrodek Pomocy Społecznej i MAL Surma oraz Akademia Pedagogiki Specjalnej, a w lecie patronat nad projektem objęła Fundacja Wisławy Szymborskiej.

W nasze interdyscyplinarne Obmyślanie Świata pięknie wpisują się proekologiczne działania warszawskich licealistów - twórców i realizatorów projektu ECOVITA, któremu mamy przyjemność partnerować. Prezentowaliśmy go w poprzednim, letnim numerze „Korniszona”, a poniżej znajdziecie jego podsumowanie.

We wrześniu uczestnicy Warsztatów Humanistycznych w MDK z „Dembowskiego” wraz z redaktorkami naszego Korniszona,

gościli w ramach projektu „Obmyślam Świat” w mieście Szymborskiej – Krakowie podczas wycieczki edukacyjnej śladami poetki. W programie znalazło się zwiedzanie miasta szlakiem noblistki, spotkanie z jej wieloletnim sekretarzem, a obecnie prezesem Fundacji Wisławy Szymborskiej Michałem Rusinkiem, a także inne atrakcje dla ducha (i ciała - krakowskie bajgle zostały przez młodzież obdarzone zasłużonym uznaniem!). O naszych krakowskich przeżyciach będziemy jeszcze pisać w następnym, specjalnym numerze, poświęconym w całości obchodom Roku Szymborskiej i podsumowującym działania projektowe, na razie na sąsiedniej stronie prezentujemy dwie relacje uczestniczek tego niezapomnianego wyjazdu.

Anna Szwed

ECOVITA

Pierwszy eko-quiz ecovita odbył się 12 czerwca w Liceum im. Marii Konopnickiej w Warszawie. Eko-rywalizacja spotkała się z ciepłym odbiorem uczestników – każda wiadomość jaką młodzi organizatorzy dostali ze strony uczestników, była bardzo pozytywna. W następnych dniach przeprowadzane były kolejne quizy, w niektóre dni nawet ponad sześć! Akcja eko-quizów ecovita została zakończona 16 czerwca, a całe wydarzenie okazało się olbrzymim sukcesem – w badaniu ewaluacyjnym ponad 93% uczestników uznało, że działania młodych ulepszący światą przypały im do gustu.



My także otrzymaliśmy bardzo ciepłe słowa od organizatorów: „Jesteśmy Państwu tak bardzo wdzięczni za chęć współpracy z nami, że nie możemy tego wyrazić słowami. Dziękujemy za to!” Fantastyczna młodzieży, to my jesteśmy wdzięczni za możliwość współpracy z Wami i cieszymy się niezmiernie, że tacy jak Wy młodzi Ludzie już obmyślają, a wkrótce będą współkształtować nasz świat! Dziękujemy i życzymy powodzenia w dalszym jego mądrym obmyślaniu i tworzeniu!

Anna Szwed,

(na podstawie korespondencji z koordynatorem akcji Dominikiem Dygą)



KORNIPORADNIK ➡

ŻYJ ZDROWO!

Nazywam się Filip i niedawno dołączyłem do redakcji Korniszona. To jest moja nowa rubryka, jej nazwa pochodzi z rosyjskiego programu telewizyjnego który nazywa się tak samo – Żyj zdrowo! to po prostu jego tłumaczenie (Жить Здорово! po rosyjsku). Zachęcam wszystkich do czytania tej rubryki.

Dzisiaj porozmawiamy o chorobach, które mogą nacy jesienią i zimą. Jedną z najczęstszych dolegliwości w sezonie jesiennie-zimowym jest przeziębienie, ale może też dopaść nas grypa. Jest wiele sposobów na domowe leczenie grypy, o których zaraz opowiem.

Grypę wywołuje wirus, który jest aktywny głównie między jesienią a zimą. Objawy grypy to: gorączka, zmęczenie, ból głowy i mięśni, ból gardła. Rzadziej występują takie jak biegunka, katar, nudności i wymioty. Choroba ustępuje zwykle po 3 do 7 dni.

Jak leczyć grypę?

Jeśli masz te objawy to może to być grypa, dlatego zostań w domu i odpoczywaj, pij dużo herbaty i jedz ciepłe zupki, codziennie bierz ciepłą kąpiel. Wietrz pokój, aby dostawało się dużo świeżego powietrza. Jeśli musisz wyjść z domu, a jest zimno na dworze, to ciepło się

ubierz, najlepiej jest założyć sweter, ciepłą kurtkę, a najważniejsze – czapkę i szalik! Przy grypie ważne jest, żeby nie schłodzić uszu i głowy oraz gardła, żeby nie pogorszyć infekcji. Aby sprawdzić czy to jest grypa, możesz kupić w aptece test na grypę i postępować zgodnie z instrukcją z opakowania. Z dodatnim wynikiem należy się jak najszybciej zgłosić do lekarza rodzinnego. Grypa to bardzo to poważna choroba, która może skończyć się poważnymi powikłaniami zdrowotnymi, dlatego jeśli podejrzewasz u siebie grypę, nie ignoruj tej sytuacji i zgłoś się w razie możliwości szybko do lekarza.

Filip Shahnazaryan

„Obmyślam świat, wydanie drugie,
wydanie drugie, poprawione...”
Wisława Szymborska

OBMYŚLAM ŚWIAT



Czy zastanawialiście się kiedyś jak żyła najwybitniejsza polska poetka, Wisława Szymborska? 25 września, razem z grupą osób z mojej szkoły i MDK, udaliśmy się na wycieczkę do Krakowa śladami noblistki. Dowiedzieliśmy się tam wielu zaskakujących faktów, które pomogły nam lepiej ją poznać. Krok po kroku poznawaliśmy codzienność Szymborskiej – jej mieszkanie, szkołę, ulubioną kawiarnię, a także park nazwany na jej cześć. Przypadającym momentem była wizyta na grobie poetki, gdzie mogliśmy uczcić jej pamięć i podjąć się chwilowej refleksji.

Zwienieczeniem naszej krakowskiej wędrowki i wiedzy zdobytej podczas zwiedzania było spotkanie z Michałem Rusinkiem. Jest to były sekretarz Szymborskiej, który zgodził się udzielić odpowiedzi na nurtujące nas pytania. Między innymi o to, czemu został sekretarzem, a także jakie były pomiędzy nimi relacje – biznesowe czy przyjacielskie. Nie zabrakło jednak pytań dotyczących samej poetki. Pan Rusinek zagłębił nas w proces twórczy Szymborskiej, który można opisać dwoma słowami: samotność i papieros. Był to nieodłączny element tworzenia nowych dzieł, jednak ważną rolę odgrywała w nim także natura, inspiracja nią przejawia się w wielu utworach.

Mogliśmy też dowiedzieć się więcej o relacji poetki z Kornelem Filipowiczem. Rusinek uświadomił nam jak silna była ich więź i ile z niej wzajemnie czerpali. Kochankowie i partnerzy nie byli dla siebie jedynie wsparciem, lecz także natchnieniem i głosem rozsądku w swojej twórczości. Ich relacja była unikatowa, a śmierć ukochanego na zawsze pozostawiła pustkę w sercu poetki.

Sekretarz zdradził nam także ciekawostkę, o której mało kto wie, mianowicie chodzenie z Szymborską do galerii sztuki często było krótką

podróżą. Autorka już przy pierwszych obrazach odnajdywała to, co dla przeciętnego człowieka niewidoczne. Zatracała się w tym i z głową pełną pomysłów wychodziła, aby przelać swoje myśli na papier, nie oglądając przez to reszty wystawy.

Przedstawiona sytuacja, ale także wiele innych historii uświadomiło nam, jak niezwykłym człowiekiem była Szymborska. Zainspirowani tym, czego się dowiedzieliśmy, wróciliśmy do naszej zwykłej rzeczywistości, lecz częśćka historii i wiaryliwosci noblistki zostanie z nami na długo.

Łucja Madej

25 września uczniowie 48 LO im. Edwarda Dębowskiego wraz ze mną i jeszcze jedną redaktorką „Korniszona” wybrali się pod opieką dwóch nauczycielek na bardzo ciekawą wycieczkę do Krakowa. Dowiedzieliśmy się na niej mnóstwa rzeczy. Naszym zadaniem było bliższe zapoznanie się z życiem Wisławy Szymborskiej, między innymi poprzez odwiedzenie miejsc związanych z nią, lub tych, w których przebywała. Mieliśmy też przyjemność zadania panu Michałowi Rusinkowi, byłemu sekretarzowi Szymborskiej sporej ilości pytań i wysłuchania jego opowieści o poetce.

Na początku podróży po Krakowie, mieście, w którym pani Wisława mieszkała i darzyła wielką sympatią, poszliśmy odwiedzić jej grób na cmentarzu. Była tam aleja zasłużonych, gdzie było pochowanych wielu ważnych poetów, aktorów, muzyków... ogólnie ludzi którzy, czymś się zasłużyli. Mają tam oni bardzo bogato ozdobione lub wykonane w nietypowy sposób nagrobki. Nie ma tam jednak grobu Wisławy Szymborskiej, bo życzyła sobie być pochowana w skromnym grobie ze swoimi rodzicami. Szymborska nie lubiła, gdy ludzie hucznie ją celebrowali, więc tak się stało, chociaż o jej pogrzebie nie można powiedzieć

tęgo samego – był dużo bardziej wystawny, miał charakter uroczystości państwowej i uczestniczył w nim ogromny tłum ludzi.

Widzieliśmy też stary dom poetki, a nawet udało nam się wejść na klatkę schodową, która jest naprawdę bardzo pięknie zdobiona. Na budynku widnieje napis, informujący, że „Tu w latach 1929-1948 mieszkała Wisława Szymborska, wybitna polska poetka, laureatka Literackiej Nagrody Nobla z 1996 roku”. Nasza wspaniała przewodniczka opowiadała nam mnóstwo ciekawostek o noblistce, między innymi taką, że raz pod jej domem rozmawiała z nią grupa ludzi, chwalejących jej twórczość, ale nikt z nich nie rozpoznał, że to ona!

Widziałam też Uniwersytet Jagielloński, na którym Wisława Szymborska zaczęła naukę w 1946 roku na dwóch kierunkach, których jednak nie ukończyła z przyczyn materialnych.

Wstąpiliśmy do parku imienia Wisławy Szymborskiej. Zastaliśmy tam mural z chłopcem na deskorolce i napis z drewna „wolę wyjątki”, a potem kolejny mural z wierszem „Nic dwa razy się nie zdarza” i ilustracjami do niego. Oprócz tych ciekawych dekoracji, w parku mało co było... Jakies ławki, trawa i trochę wody. Wyglądał dość nowoczesnie, był dość mały, ale fajny na krótki spacer.

Przyszedł potem czas na wywiad z panem Rusinkiem. Najpierw słuchaliśmy o wrażeniach ze wspólnej pracy z Wisławą Szymborską, a następnie zadawaliśmy pytania. Dowiedzieliśmy się bardzo dużo o pani Wisławie, o jej życiu, o zwyczajach związanych z pisaniem. Zachęcam do zapoznania się innymi publikacjami o niej, bo nasza laureatka Nagrody Nobla była naprawdę niezwykła.

Michalina Kidoń

UZALEŻNIENIA - czy są niebezpieczne? ← KORNIPORADNIK

Uzależnionym można być od różnych rzeczy. Od narkotyków, alkoholu, papierosów (i innych wyrobów tytoniowych), elektroniki, słodczy, słonych przekąsek, fast foodów... Ich nazwa jest bardzo logiczna i łatwa do zapamiętania, gdyż jak jest się uzależnionym, to inaczej mówiąc, jest się od czegoś zależnym. Wracając do pytania tytułowego: Tak! Są niebezpieczne, szczególnie gdy są to: wyroby tytoniowe, narkotyki, alkohol lub fast foody.

Jak rozpoznać uzależnienie? Łatwo! Uzależnionym się jest, kiedy nie można przestać „korzystać” z czegoś. Rozmawiałam o tym

z Mamą. Ona twierdzi, że uzależnienia pojawiają się, gdy człowiekowi czegoś brakuje (np. kontaktów z rodzicami, rówieśnikami...), wtedy próbuje zastąpić je sobie czymś innym np. elektroniką. Gdy uzależnienia nie ma, to gdy dziecko ma wybór czy spędzić czas z rodziną czy przed telewizorem to wybierze czas spędzony z rodzicami lub rodzeństwem. Jednak jeśli uzależnienie jest duże, dziecko bez wahania wybierze elektronikę. Dlatego radzę uważać z rzeczami, od których można się uzależnić, bo uzależnić się jest łatwo, a wyjść z uzależnienia już nie. W uzależnienia najczęściej wpadają dzieci i młodzież ponieważ dorośli zazwyczaj mają mniej

czasu i nie zauważają, że czegoś im brakuje.

(A tak naprawdę – mózg i cały organizm dziecka jeszcze się rozwija, formuje, i jest mniej odporny na działanie substancji chemicznych, również tych naturalnie produkowanych przez organizm człowieka, które wydzielają się np. podczas doznawania przyjemności, a także same wzmacniają przyjemne doznania – dlatego dziecko szybciej może uzależnić się i od zżytych środków, i od różnych zachowań, takich jak choćby granie w gry czy bycie nieustannie online – przypis redakcji)

Sonia Mikołajewicz 9

KORNISZONOWA KISZONKA COOLTURALNA

ZABAWA Z FREDRĄ

W tym roku w Młodzieżowym Domu Kultury skupiliśmy się na projekcie związanym z Rokiem Wisławy Szymborskiej, nie zapominajmy jednak, że rok 2023 jest także Rokiem Aleksandra Fredry. Został nim obwołany ze względu na 230 rocznicę urodzin hrabiego, uznawanego za największego polskiego komediopisarza. Fredro swoje niezwykle poczucie humoru wyrażał także w wielu swoich wierszach. Jak wiele aktualnych treści można odnaleźć w jego specyficznym, podszytym ironią spojrzeniu na sprawy tego świata, udowadnia pan KRZYSZTOF CHORZEWSKI, członek grupy literackiej seniorów działającej w Ośrodku Kultury Ochoty. Pan Krzysztof to nie tylko literat – jest człowiekiem niezwykle wszechstronnym, o wielu bardzo różnych talentach i pasjach – jest architektem i konstruktorem, zajmuje się metaloplastyką i grafiką komputerową, prowadzi lekcje rysunku dla seniorów, śpiewa w chórze... Podjął się też poetyckiej zabawy z Fredrą, tworząc współczesne wersje znanych wierszy komediopisarza. Dwa z nich prezentujemy poniżej – w oryginalnej wersji Fredrowskiej i zainspirowanej nią wersji współczesnej. Dziękujemy Panu Krzysztofowi, że zechciał się podzielić swoją twórczością z czytelnikami „Korniszona”.

MAŁPA W KĄPIELI dziś Krzysztof Chorzewski

Kiedyś małpa pana Fredry
Poparzyła się w kąpeli
i choć była pełna werwy,
to jej radość diabli wzięli.

Dwieście lat już mija prawie
od tamtego wydarzenia.
Dajmy drugie życie sprawie
obserwując co się zmienia.

Teraz małpa jest mądrzejsza,
wie do czego służą wanny
i nie tak jak tamta z wiersza,
wie do czego służą krany.

Leżąc w wannie zauważa
dużo różnych flakoników
co okazją świetną stwarza,
by skorzystać z kosmetyków.

Po namyśle, nasza małpa
wykrzyknęła - wiem co zrobię!
Jestem przecież tego warta!
Wszystkie sprawdzę dziś na sobie.

Wyszła z wanny całkiem czysta,
widząc preparatów mnóstwo.
Myśli - to rzecz oczywista,
dzisiaj z siebie zrobię bóstwo.

Najpierw była depilacja
co bolało ją okropnie,
ale wyższa była racja.
Nie działała więc pochopnie.

Całkiem gładka jak dziecina
kremy różne więc stosuje,
rzeczywiście jest już inna
i coś w główce kombinuje

Teraz w czepku i szlafrocuku,
całkiem już przygotowana
z wdziękiem swoich drobnych kroczków
poszła.... do sypialni pana.

Teraz powiem coś jak morał:
Niech zostaną tam szczęśliwi.
Tyle rzeczy człowiek widział,
że już nic go nie zadziwi.

Olgierd Kazimierczuk MDK „Ochota”



MAŁPA W KĄPIELI Aleksander Fredro

Rada małpa, że się śmieli,
Kiedy mogła udać człeka,
Widząc panią raz w kąpeli,
Włazła po stół - cicho czeka.
Pani wyszła, drzwi zamknęła;
Małpa figlarz - nuż do dzieła!
Wziąwszy pański czepek ranny,
Prześcieradło
i zwierciadło -
Szust do wanny!
Dalej kurki kręcić żwawo!
W lewo, w prawo,
Z dołu, z góry,
Aż się ukrop puścił z rury.
Ciepło - miło - niebo - raj!
Małpa myśli: „W to mi graj!”
Hejże! Kozły, nurki, zwroty,
Fikle, psoty,
Aż się wody pod nią mąca!
Ale ciepła coś za wiele...
Trochę nadto... Ba, gorąco!...
Fraszka! Małpa nie cieję,
Sobie poradzi:
Skąd ukrop ciecze,
Tam palec wsadzi.
Aj, gwałtu! Piecze!”
Nie ma co czekać,
Trzeba uciekać!
Małpa w nogi,
Ukrop za nią - tuż, tuż w tropy,
Aż pod prog.
To nie żarty - parzy stopy...
Dalej w okno!... Brzęk! - Uciekła!
Że tylko palce popiekła,
Nader szczęśliwa.
Tak to zwykle małpom bywa.

BAJKA O OSIOŁKU Aleksander Fredro

Osiołkowi w żłoby dano,
W jeden owies, w drugi siano.
Uchem strzyże, głową kręci.
I to pachnie, i to nęci.
Od którego teraz zacznie,
Aby sobie podjeść smacznie?
Trudny wybór, trudna zgoda -
Chwyci siano, owsa szkoda,
Chwyci owies, żal mu siana.
I tak stoi aż do rana,
A od rana do wieczora;
Aż nareszcie przyszła pora,
Że osłina pośród jadła -
Z głodu padła.

OSIOŁEK dziś Krzysztof Chorzewski

Osiół w wierszu pana Fredry
mógł się poczuć znakomicie,
lecz wybierał wciąż, bez przerwy,
przez to z głodu stracił życie.

Dziś przypomnę swoją sprawę;
gdy na obiad przyszła pora
miałem jedną zjeść potrawę:
kotleta lub kalafiora.

Dwa talerze przy mnie stoją:
Tu kalafior bardzo duży,
tam kotlecik wonią swoją
podniebieniu rozkosz wróży.

Gdy zjem kotlet, to weganie
pewnie psami mnie poszczują,
Zjem kalafior - świetne danie
- mięsożercy mnie oplują.

Chciałem pozbyć się problemu,
znieść te ich reakcje wściekłe,
Więc zrobiłem po swojemu
- zjadłem wszystko i... uciekłem.

PS
Gdy mnie kuszą jacyś dranie,
spośród szefów, vipów, posłów,
wtedy dręczy mnie pytanie:
Ilu jest przy żłobie osłów?



„Obrmyślam świat”, kolaż, Lila Pazderska MDK „Ochota”

DZIEŃ KINA

Dzień kina odbył się (po raz ósmy) 30 września 2023 roku. Do akcji dołączyło prawie 250 kin w całej Polsce. Wówczas bilety kosztowały zaledwie 12 zł za sztukę. Myślę, że ta cała akcja odbyła się w Dzień Chłopaka po to, by zakochani mogli pójść razem do kina J.

W kinach były wyświetlane wtedy następujące filmy: „Piła X”, „Doppelganger. Sobowtór”, „Twórcza”, „Moje wielkie greckie wesele 3”, „Zielona granica”, „Duchy w Wenecji”, „Kosmici w mojej szkole”, „Niezniszczalni 4”, „Strzępy”, „Teściowie 2”, „After 5 razem na zawsze”, „Święto ognia”, „Podrabiani zakochani” i „Figurant”.

10

Osobiście nie znam (jeszcze!) tych filmów i na razie nie mogę napisać recenzji ani streszczenia, ponieważ filmy, które to wymieniłam, miały w tym dniu premierę. Ale na pewno możecie spodziewać się w dalszych numerach „Korniszona” wrażeń naszych redaktorów po obejrzeniu nowości!

Więcej szczegółów na stronie internetowej „RMF24” –
https://www.rmf24.pl/kultura/news-w-sobote-30-wrzesnia-swieto-kina-w-calej-polsce-nId.7054869#crp_state=1

KORNISZONOWA KISZONKA COOLTURALNA

HISTORIA I KONCEPCJA DEBAT OKSFORDZKICH

Uważa się, że retoryka, rozumiana jako sztuka przekonywania do swoich racji, jest potężniejsza od jakiegokolwiek broni należącej do jakiegokolwiek rządu. Jednak idea debatowania nie powinna być wyłączna dla polityków czy działaczy społecznych. Rozwiązaniem tego problemu okazały się debaty oksfordzkie. Co, gdyby sami obywatele mogli wypowiadać się na tematy dla nich istotne?

Same debaty zostały zapoczątkowane z inicjatywy 25 studentów. Były one odpowiedzią na ówczesny brak wolności słowa na Uniwersytecie Oksfordzkim. Pierwsza debata odbyła się w 1823 roku, a dokładnie 5 kwietnia. Temat debaty był historyczny, nawiązywał do przewrótów politycznych w Królestwie Anglii XVII w. Temat dotyczył wpływu rządów tyranii Karola I na rewolucję zapoczątkowaną przez Olivera Cromwella. Początkowo debaty były krytykowane za niski poziom dyskusji, a w 1825 roku rozwiązano nawet United Debating Society, grupę prowadzącą owe debaty. Na szczęście, po dwóch latach nieaktywności, stowarzyszenie powróciło pod nazwą The Oxford Union Society. Natomiast pierwsza debata w stylu oksfordzkim – takim jaki znamy dzisiaj – miała miejsce dopiero w 1860 r. Tematem sporu była dyskusja o teorii ewolucji.

W dzisiejszych czasach tezy, czyli tematy, są zrównoważone dla obydwu stron, a przynajmniej takie są założenia. Obydwie drużyny mają takie same szanse wykazać się wiedzą i retoryką. Rozpiętość tematyczna jest niezwykle imponująca – od przyziemnych spraw o skali lokalnej (zakres kompetencji warszawskiej straży miejskiej) aż po groteskowe i abstrakcyjne koncepcje (egzystencja na drugiej Ziemi w równoległej rzeczywistości czy maski osobowości).

Kolejnym niezwykle ważnym aspektem jest etyka debatowania. Jakakolwiek insynuacja wymierzona w stronę przeciwników jest surowo karana przez sędziów. Zabronione jest również śmianie się podczas kolejnych mów. Mowy są oceniane wedle ściśle określonych zasad.

Zawsze są dwie strony sporu: propozycja i opozycja. Stroną zaczynającą jest zawsze propozycja. Każde przemówienie trwa około 5 minut. Podczas jego trwania, przeciwnicy mają prawo do zadawania pytań. Muszą one być merytoryczne i związane z tematem. Mówca musi odpowiedzieć na co najmniej dwa z nich, albo między kolejnymi argumentami, albo po zakończeniu mowy. Członkowie drużyny mogą również zgłosić *Ad vocem* – swoisty odpowiednik broni ostatecznej. Jest to odniesienie się do konkretnego argumentu, który przerywa wypowiedź obecnego mówcy. Przy odpowiednim użyciu może to całkowicie zmienić przebieg debaty i werdykt sędziów. Oczywiście, przeciwnicy tej drużyny mogą zgłosić *Ad vocem* do *Ad vocem*. Obydwie formy odnoszenia się do argumentów mogą trwać nie więcej niż minutę.

Na drużynę przypada czterech mówców, a każdy z nich ma inną rolę. O ile mowę wybiera się już w trakcie przygotowań, o tyle strona jest losowana w ostatnim momencie, najczęściej godzinę przed rozpoczęciem.

Pierwszy mówca ma za zadanie scharakteryzować świat, zdefiniować kluczowe pojęcia do zrozumienia debaty oraz opisać „aktorów” – ludzi, na których będzie się skupiać drużyna.

Drugi mówca próbuje przekonać publiczność i sędziów do swoich racji. Jest wiele modeli

budowania argumentów jak „schodki” czy „5 stopni analizy”, jednak najprostszy i najpopularniejszy polega na stwierdzeniu jakiegoś faktu, wyjaśnieniu tego krok po kroku i zilustrowaniu konkretnym, zrozumiałym przykładem.

Rolą trzeciego mówcy jest zbudowanie kontrargumentów. Musi słuchać drugiego mówcy strony przeciwnej i osłabić zaprezentowane argumenty. Przed debatą, może jedynie przewidzieć argumenty przeciwników i przygotować zbiórkę. Ta mowa wymaga znacznie więcej improwizacji w porównaniu z dwiema poprzednimi.

Jednak najtrudniejsza funkcja przypada czwartym mówcom. Ich celem jest podsumowanie całej debaty oraz zaproponowanie rozwiązania problemu z domieszką stronniczości i przychylności dla swojej drużyny. Porównują wszystkie płaszczyzny sporu i ważą argumenty. Muszą słuchać wszystkich mówców, w przeciwieństwie do trzeciego mówcy. Ich przemówienia to niemal całkowita improwizacja. Wreszcie celem czwartego mówcy jest wykazanie czyje argumenty miały większe znaczenie.

Nietrudno zauważyć pewną zależność. Mowy pierwsze i drugie wymagają więcej czasu na przygotowanie i napisanie, ale są też łatwiejsze

do zaprezentowania. Natomiast trzecia i czwarta mowa są mniej czasochłonne, ale wymagają znacznie większej aktywności podczas samej debaty. A ponieważ propozycja zawsze zaczyna, to trzeci i czwarty mówcy opozycji mają drobną przewagę czasową.

I wreszcie wady, których nie ma zbyt wiele. Największym problemem tego typu debat jest ich czasochłonność. Zawodnicy szykują się na zaprezentowanie obydwu stron, średnio zajmuje to 10 godzin. Połowa ich pracy w większości idzie na marne po wylosowaniu strony. Z drugiej strony konieczne jest spojrzenie na temat z wielu perspektyw, celem zachowania obiektywizmu. To częściowo tłumaczy konieczność losowania stron sporu.

Podsumowując, naprawdę warto wziąć udział w tego typu debacie. Najpopularniejszą instytucją, która się tym zajmuje jest Warszawska Liga Debatantka. Samo oglądanie zmagani intelektualnych obydwu stron to świetna rozrywka, a co dopiero bezpośredni udział w jednej z debat. W niektórych liceach działają kółka debatanckie, do których naprawdę warto się zapisać.

Krzysztof Kowalczyk

W GALERII KORNISZONA

Znany obraz norweskiego malarza i grafika Edwarda Muncha „**KRYZYK**” jest moim zdaniem jednym z najbardziej interesujących obrazów namalowanych w dziejach ludzkości. Ma wiele barw, które podsycają ciekawość oglądającego. Na obrazie widzimy trzy postaci oraz statki przepływające przez zatokę. Obraz namalowany jest długimi kreskami. Paleta kolorów jest ciemna i straszna – niebo jest krwistoczerwone, a woda ciemno-niebieska. Postać na obrazie jest przerażona, przykłada ręce do twarzy w geście strachu. Na obrazie, oprócz głównej postaci i pary w tle, nie ma żadnej innej osoby. Widać, że molo jest namalowane dokładnie, lecz inne części obrazu są namalowane ciągłymi liniami. Obraz ten zaliczyłbym do najpiękniejszych, jakie widziałem w życiu. Przedstawia on ciekawą sytuację z życia człowieka oraz silne emocje.



„**MAŁŻEŃSTWO ARNOLFINICH**” to obraz namalowany przez Jana van Eycka. Bardzo realistycznie przedstawia małżonków stojących w pomieszczeniu. Na obrazie widać także psa, który stoi u ich stóp. Dzieło jest namalowane wieloma kolorami. Pan Młody jest ubrany w czarną długą szatę, a na głowie ma wielki czarny kapelusz. Za to Panna Młoda jest ubrana w zieloną, długą suknię związaną fioletowym pasem, na głowie ma białą chustę. W tle widać lustro, które jest najważniejszym elementem obrazu. Jak się przyjrzymy, można ujrzeć tam podobiznę samego malarza oraz małżonków widzianych od tyłu. W tle widać także owoce oraz łóżka w czerwonych kolorach.

Kazimierz Poleszczuk

GEORGE I WIELKI WYBUCH

Czas wydarzeń: Współczesność. **Miejsce wydarzeń:**

Angielskie miasteczko Foxbridge i Wielki Zderzacz Hadronów w Szwajcarii. **Bohaterowie:** George Greenby, Annie Bellis, Eric Bellis, Susan Bellis, Dr Reeper, Dr Zuzubin, Kosmos (superkomputer). Autorami książek z serii „George i ...” (lub „Jerzy i ...” – w zależności od tłumaczenia lub wydania książki) są

Lucy i Stephen Hawking. Jest to córka i jej sławny ojciec, jeden z najwybitniejszych fizyków świata. Wszystkich części książek z tej serii jest 5, a ja opisuję część trzecią.

W książkach jest część przygodowa napisana przez Lucy Hawking oraz część naukowa napisana przez Stevena Hawkinga i innych naukowców – wykłady, informacje, wyjaśnienia oraz zdjęcia i opisy wszechświata. Obie części przeplatają się.

„George i Wielki Wybuch” to książka o kosmicznych przygodach dwojga dzieci, Annie i George'a. Są oni najlepszymi przyjaciółmi. Tata Annie jest znanym naukowcem. Pracuje nad największym eksperymentem w dziejach ludzkości w Wielkim Zderzaczach Hadronów (ang. Large Hadron Collider). Dzieci w trakcie poszukiwania domu dla ukochanego zwierzątka George'a, Freddiego, tworzą portal, używając do



tego najpotężniejszego superkomputera na świecie – Kosmosa, który pokazuje im pokój wypełniony po brzegi ubranymi na czarno ludźmi. Okazało się że nazywają się „Przyciąganie Opiera Się Teorii Wszystkiego. Organizacja Rygorystów”. W skrócie POTWORy. Są oni źli i rozpuszczają fałszywe pogłoski o tym, że eksperyment Erica Bellisa (tak nazywa się tata Annie) może stworzyć niewielką ilość tak zwanej Prawdziwej Próżni, która zabiłaby nas. Jednak potem Doktor Reeper mówi George'owi, że dołączył do POTWORÓW żeby ich szpiegować. Niestety, jego zadaniem miało być zbudowanie potężnej bomby kwantowej, a jego szefowie twierdzili, że to tylko „prototyp do celów eksperymentalnych”. Jednak niedługo potem okazuje się, że bomba zniknęła... A co było dalej, musicie sobie przeczytać sami. Na zachętę dodam tylko, że będzie tam podróz w przestrzeń kosmiczną, George wyglądający jak zombie i kosmiczne lekarstwo ratunkowe, teleportacje...

i wiele innych niesamowicie ciekawych przygód. Dowiecie się też, dlaczego znajomość teorii kwantowej bywa niezmiernie pożyteczna.

Sądzę, że już wiecie, że tę książkę, a także całą serię „George i...” naprawdę warto przeczytać. Jest ona ekscytująca i zawiera ciekawe informacje astronomiczne. Wiele się z niej nauczyłem.

Adam Kociubiński

„AKADEMIA PANA KLEKSA”

„Akademia pana Kleksa” to fantastyczna książka, napisana w 1946 roku przez Jana Brzechwę. Powieść opowiada o przygodach dwunastolatka o imieniu Adaś w magicznej akademii z wieloma tajemnicami. Chłopiec poznaje tam wiele bajek znanych nam do dzisiaj, jak również magiczne postacie, takie jak jego nauczyciel pan Kleks. Bardzo polecam tę książkę, jest ciekawa, pobudza wyobraźnię i bawi każdego jej czytelnika. Wiele fanów serii o Harrym Potterze może zobaczyć podobieństwo między nią i „Akademią Pana Kleksa”. Dwaj główni bohaterowie, Harry i Adaś, chodzą do magicznych szkół i przeżywają wiele fantastycznych przygód. Są też czarne charaktery, Voldemort i Alojzy – obaj chcą zepsuć całą szkołę/akademię i zapanować nad wszystkimi bajkami/całym magicznym światem. Dumbledore i Pan Kleks są dziwnymi dyrektorami, którzy bardzo dobrze umieją czarować. Mimo, iż wszyscy sądzą, że to Harry Potter powstał pierwszy, to się mylą. Akademia Pana Kleksa została napisana podczas II wojny światowej i wydana dwa lata później, w 1948 roku, a Harry Potter został napisany dokładnie pół wieku później, w 1998 roku. Teraz można sobie uświadomić, że nie zawsze zagraniczni twórcy nas wyprzedzają! OCENA OGÓLNA: 8/10

Maksymilian Kurlenda



FILM „MUMIE”

Jakiś czas temu postanowiliśmy z moją siostrą wybrać się do kina.

Sprawdziłyśmy repertuar i wybrałyśmy „Mumie”. Nie wiedziałyśmy o czym jest ten film, więc nie nastawiałam się na nic, film okazał się naprawdę fajny, ciekawy i z przekazem. Jest on animowany i skierowany do dzieci, natomiast podobał się nawet mojej dorosłej siostrze i prawdopodobnie innym również, ponieważ ani przez chwilę widzę się nie nudzi. Jak wskazuje tytuł, animacja była o mumiach, a dokładnie córce faraona Nefer, która miała nakaz poślubić nieznaną jej mumię Thuta. Para miała kilka dni na poznanie się, a potem miało być wesele. Thut miał obowiązek pilnować drogiego pierścionka dla partnerki do czasu wesela. Gdyby tego nie zrobił, groziłaby mu kara w postaci wycięcia oczu i języka. Potem akcja się rozwija. Przyszły Pan Młody zostaje okradziony z pierścionka. Wówczas wraz z jego bratem i krokodylem przedostają się do statku ze skradzioną biżuterią. Okazuje się, że Nefer też tam jest. Statkiem docierają do Londynu, który przez głównych bohaterów jest mylny z Imperium Rzymskim. Bohaterowie przeżywają wiele przygód, dzięki którym para lepiej się poznaje. O fabule nie będę więcej pisać, ale powiem, że film nie nudzi i nie jest przewidywalny, choć streszczenie może się takie wydawać. Możemy utożsamiać się z bohaterami, pomimo że

12 pochodzą z całkiem innego świata, gdyż mają ludzkie uczucia, jak



prawdziwe osoby. Rekomenduję ten film, bardzo przyjemnie się go ogląda i jest na tyle interesujący, że w jego trakcie zaczęło zależeć mi na niektórych bohaterach. Jedyne co mi się trochę nie podobało, to zakończenie, które mogłoby być nieco ciekawsze – mogłam się go domyślić i sama wymyśliłam inne. Mimo to film nadal uważam za ciekawy, jest on też zabawną komedią, która może rozweselić każdego.

Michalina Kidoń

MIASTO ŚWIATEŁ I KOLORÓW

DOM HANDLOWY JUBILAT W KRAKOWIE

Witam po wakacyjnej przerwie! W rubryce „Miasto Świąteł i Kolorów”, tym razem postanowiłem pokazać neon i charakterystyczne miejsce spoza Warszawy, ale też ze stolicy – dawnej stolicy Polski, czyli Krakowa. W innych polskich miastach jest bowiem również wiele ciekawych neonów, dlatego co jakiś czas będę na łamach „Korniszona” opisywał miejsca z innych części naszego kraju. Blisko 3 lata temu, wiosną 2021 roku, wybrałem się w celach służbowych do grodu Kraka, jak bywa nazywany Kraków. Wieczorem wyruszyłem na nocną wyprawę do centrum miasta, aby uwiecznić znajdujące się tam neony. Jeden z nich dziś wam opisuję. Dom Handlowy Jubilat znajduje się w centrum Krakowa, u zbiegu ulicy Zwierzynieckiej i alei Zygmunta Krasińskiego, bardzo blisko starego miasta, nad Wisłą, która przepływa tuż obok. Po drugiej stronie rzeki widać Wawel. Wielki, 7-piętrowy modernistyczny gmach powstał jako tak zwana „plomba”, czyli wypełnienie pustego miejsca po przedwojennej kamienicy. Na każdym piętrze można było kupić inne towary, od artykułów spożywczych, przez kosmetyki i ubrania, aż po radia, telewizory i inne urządzenia RTV i AGD. Na ostatniej kondygnacji znajdowała się kawiarnia z tarasem, z którego można było podziwiać panoramę miasta. Oprócz powierzchni handlowej budynek mieścił także różne biura. Dzięki przeszklonej elewacji wnętrza Jubilata zawsze są doświetlone przez światło słoneczne. Pomysł zbudowania dużego domu towarowego



w Krakowie zrodził się już w 1959 roku, kiedy obchodzona była 50 rocznica powstania Spółdzielni Spożywców „Społem”, a właściwie jej krakowskiego oddziału. Stąd wzięła się nazwa Jubilat (jubilat to osoba obchodząca jubileusz, czyli okrągłe urodziny lub okrągłą rocznicę jakiegoś wydarzenia, np. ślubu, rozpoczęcia pracy itd. [w tym numerze znajdziecie opis jubileuszu dawnej „Kolejówki”, najstarszej szkoły technicznej w Polsce – przyp. red.]) Z czasem Jubilat przekształcił się w całą spółdzielnię. Budowa domu handlowego miała potrwać 5 lat, ale z powodu komplikacji, m.in. zmiany architekta, zakończono ją dopiero w 1969 roku, po 10 latach. Otwarcie gmachu było wielkim wydarzeniem w całym mieście, przez pierwsze tygodnie klientów i chętnych do jego obejrzenia było tak wielu, że aby nie doszło do przepychanek wciąż napływającego tłumu, porządku pilnowały służby mundurowe. Zresztą w czasach PRL (Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej) podobne sytuacje

zdarzały się często, tak samo było przy otwarciu warszawskiego Supersamu (niestety dziś już nieistniejącego) kilka lat wcześniej. W kolejnych latach Jubilat stał się ulubionym miejscem zakupów i spotkań Krakowian. Aż do połowy lat 90, kiedy zaczęły powstawać nowoczesne galerie handlowe, czyli przez blisko 30 lat, był on największym domem handlowym w Krakowie i okolicach. Na jego elewacjach umieszczono dwa neony kasetonowe układające się w napis Dom Handlowy – jeden od frontu, a drugi z prawej strony budynku. Natomiast powyżej, na dachu, umieszczono większy napis z nazwą wielopoziomowego sklepu JUBILAT, a za nim świecące w tych samych barwach logo spółdzielni. Po zmroku świecą jaskrawopomarańczowym, widocznym z daleka światłem. Mimo że obecnie tradycyjne obiekty handlowo-gastronomiczne powstałe kilkadziesiąt lat temu nie są już tak konkurencyjne, jak obecne centra i galerie handlowe, to jednak mają swój niepowtarzalny klimat i styl. Dziś Jubilat to nie tylko flagowy obiekt w centrum miasta, ale także kilkanaście mniejszych sklepów i supermarketów w innych dzielnicach grodu Kraka, jak również 3 bary mleczne, gdzie można smacznie i tanio posilić się po całym dniu zwiedzania. Gmach przy ul. Zwierzynieckiej w 2014 roku przeszedł remont. Oby dotrwał do jubileuszu stulecia powstania który będzie w 2069 roku.

Ciąg dalszy nastąpi!
Piotr Maj

CO WIEM, CO MYŚLĘ I CZEGO JESTEM ŚWIADKIEM czyli każdy dzień z życia redaktora

Zajęcia redakcyjne w MDK odbywają się dwa razy w tygodniu. We wtorki i czwartki. Lubię na nie chodzić, chociaż często mi się nie chce. Moją mądra koleżanka Sonia określiła to stanem ambiwalentnym. Gdy już się na nich zjawiam, odczuwam parę specyficznych i często sprzecznych emocji. Mianowicie: radość i znużenie, frustrację, presję, ale najczęściej – ciekawość: co mnie tutaj spotka i ile zdań muszę napisać, żeby wyjść stąd cało. ;) Ogólnie mówiąc, gdy chodzi się na „Korniszona” można spotkać parę ciekawych tradycji i zachowań. Chcecie przykładów? Bardzo proszę.

PANI ANIA – niezależnie od tego co powiesz, pani Ania znajdzie ze sto pomysłów na artykuły związane z tą wypowiedzią. Do tego stopnia, że podczas jednych zajęć potrafię zmienić dziesięć razy temat swojego tekstu.

PORA CIASTECZKOWA – inaczej słodka tajemnica „Korniszona”. Na każdym zajęciach o godzinie 18:30 Pani wyciąga z „tajemnej” szafki słodycze najróżniejszej maści. Rurki z kremem, ciasteczka, pierniczki, czekoladę i wiele innych. Kiedyś jedliśmy je rękami. Ale teraz jemy je nad papierowymi talerzykami (no wicie, tak dla dobra planety), ponieważ bardzo kruszyliśmy na klawiatury komputerów (*i na wykładzinę dywanową, co skutkowało dla winowajców przymusowym jeżdżeniem na odkurzaczu po zajęciach!* – przyp. red. nac. opisany w punkcie 4). Co ciekawe, przed „porą ciasteczkową” wszyscy zachowują się w miarę normalnie. Każdy jest skupiony na swoim zadaniu i jedyne co słychać, to klikanie klawiatur (*Ha, ha! Klamstwo! Najczęściej słychać też dyskusje, opowieści dziwnej treści, dowcipy,*

śmiechy itd. – przyp. jak wyżej). Jednak gdy wybija święta godzina, całe plemiona zgłodzianych dzieci biegają do stołu, na którym wyłożone są poczęstunki (i, żeby nie było, ja też udzielam się aktywnie w takich obchodach).

KRZESŁO PANI DYREKTOR – to krzesło jest niezwykle. Po pierwsze dlatego, że to jedyny obrotowy fotel w całej sali. Poza tym odróżnia się od pozostałych swoim niebieskim kolorem. Krzesło stoi też zawsze w miejscu widocznym i przez wszystkich szanowanym. Największym prestiżem jest siedzenie na tym krześle. Zawsze kiedy pani Ania (dyrektorka) gdzieś wychodzi podczas zajęć (*na przykład po ciasteczka!*) – przyp. j. w.), powierza to respektowane miejsce komuś z redakcji. Jak by nie było, krzesło na kółkach nie musi być tylko zwykłym fotelem. Może posłużyć też jako wspianą środek transportu (*i właśnie dlatego jest tylko jedno, i to zastrzeżone!*).

PANI ANIA (DYREKTOR) – było już o fotelu pani, teraz jeszcze o samej Pani Dyrektorki. Pani Ania jest wyjątkowo spokojna jak na te zajęcia (*ha, ha!*). Co wcale nie oznacza, że nie można o Pani powiedzieć kilku ciekawych rzeczy. Można usłyszeć o niej wiele ciekawych historii: z różnych wyjazdów, czy też z lat, w których jeszcze mnie nie było w redakcji (*albo na świącie...*).

DYSTRYBUTOR Z WODĄ – w korytarzu niedaleko drzwi naszej redakcji stoi dystrybutor z DARMOWĄ WODĄ. Powtarzam. DARMOWĄ WODĄ. Jest to bardzo korzystne dla wszystkich wychowanków MDK, ponieważ nie trzeba brać własnego bidonu z napojem. Pytacie po co komu woda na

zajęciach, na których większość czasu pisze się tylko na komputerach? (*ano właśnie, patz przypis w punkcie 2!*) A po to, że „Korniszona” to nie tylko wpisywanie tekstów i poprawianie błędów, ale także rozmowy na najróżniejsze tematy. A więc mnie, jako osobie, która dużo mówi, szybko zasycha w gardle. Co za tym idzie, często tupam do wspomnianego wcześniej dystrybutora i nalewam picie do papierowego kubeczka (*wicie, planeta!*).

WIGILIE KORNISZONOWE – Merry Christmas, drodzy Czytelnicy „Korniszona”, bo już za dwa miesiące Święta Bożego Narodzenia! I, jak w większości przypadków organizacji, także w naszej redakcji jest urządzana Wigilia Korniszonowa. Na tego rodzaju przyjęcia zwykle staram się przyjść w miarę elegancko ubrana, jednak czasem nawet mój strój nie jest aż tak gustowny by pobić kreacje innych.

OSOBY, KTÓRE NIE WIEDZĄ CO NAPISAĆ – na naszych spotkaniach poznasz też „OSOBY KTÓRE NIE WIEDZĄ CO NAPISAĆ”. Te osoby szukają inspiracji przez całe zajęcia i w swej desperacji proszą każdego o pomysły, kompletnie ignorując Panią Anię (Nie Panią Dyrektorki), która sypie kreatywnymi tytułami jak z rękawa. Co najgorsze, te osoby najczęściej kończą swoje męczarnie na „Subway Surfers” lub innej tego typu grze, ponieważ przez tak długi czas nie znaleźli niczego dla siebie (np. Ja) (*ale Nie Tym Razem – bravo Ala!!!*).

Ala Świerkot
(Przypisy: Redaktor Naczelny)

FRANCUSKI CZY NIEMIECKI?

Wielojęzyczność jest bardzo ważną rzeczą i ułatwia nam porozumiewanie się z obcokrajowcami. Jednak nauczenie się nowego języka wymaga pracy i czasu, więc trzeba się dobrze zastanowić nad tym, jakiego języka chcemy się nauczyć. W mojej szkole, w siódmej klasie zaczyna się drugi język obcy, który się wybiera poprzez głosowanie. W mojej klasie mieliśmy dwie opcje: francuski i niemiecki. Spieraliśmy się o to, którego języka bardziej warto się uczyć. W tym artykule znajdziecie dobre i złe strony obu języków.

Kraje, w których te języki są przydatne:

Francuski: Po francusku rozmawia się głównie we Francji, Korsyce i części Szwajcarii (Szwajcaria ma 4 języki urzędowe). Francuski jest też częściowo używany w Kanadzie, Belgii, Monako, Włoszech i Stanach Zjednoczonych. **Niemiecki:** Tym językiem posługuje się głównie w Niemczech, Austrii, Liechtensteinie, Luksemburgu, Belgii i dużej części Szwajcarii.

Wygląda na to, że zwycięzcą tej kategorii jest francuski.

Ile osób na całym świecie posługuje się tym językiem jako język ojczysty?

Niemiecki jest językiem ojczystym 130 milionów osób na świecie. Językiem ojczystym 80 milionów ludzi jest francuski

Który język jest ładniejszy?

Większość osób mówi, że francuski brzmi pięknie. Ja jestem jedną z tych osób. Uważam również, że język niemiecki jest ładny. Jednak dużo osób myśli, że niemiecki brzmi twardo i nieprzyjemnie. Wygląda na to, że język francuski wygrywa tę kategorię, lecz trzeba też pamiętać, że nie to ładne, co ładne, ale co się komu podoba.

Który język jest łatwiejszy?

Na to pytanie nie ma prostej odpowiedzi. Niektórzy mówią, że francuski jest łatwy, a inni – że niemiecki jest łatwiejszy. A więc którego języka się uczy z mniejszym wysiłkiem?

Trudne w języku niemieckim są rodzajniki (der, das, die, czyli krótkie wyrazy występujące przed rzeczownikami), wymowa i kolejność słów w zdaniu. We francuskim skomplikowane są niecodzienna gramatyka i wymowa. Jednak ja bym nie podjęła decyzji o tym, jakiego się nauczę języka na podstawie poziomu łatwości. Nie wiem, kto wygrywa tę kategorię.

Ile procent osób w Polsce zna ten język?

W naszym kraju niemiecki zna aż 14%! To jest bardzo dużo. Język francuski zna 8% mieszkańców Polski. Niemiecki jest bardziej znany w Polsce niż francuski.

Wyniki!

Wygląda na to, że jest remis, Moim zdaniem najlepszy wynik w konkursie. Trzeba się zdecydować, jakie są priorytety i jakiego języka warto się nauczyć.

Ja mam przyjaciółki w Niemczech, więc zaczęłam uczyć się mówić po niemiecku.

AYSE

PRZERAŻAJĄCE PRZYGODY BRAJANUSZA (debiut literacki)

Cześć! Jestem Brajanusz i opowiem wam o moich przerażających przygodach w akademiku. Ale od początku. Mam 19 lat i właśnie skończyłem czwartą klasę liceum. Na studia planowałem wyjechać na Podlasie, bo tylko tam się dostałem, ale ponieważ mój dom rodzinny znajduje się w Gdyni, musiałem zamieszkać w akademiku. Odwiózł mnie tam ojciec, a że rodzice nigdy nie byli mną specjalnie zainteresowani, tata zostawił mnie przed budynkiem i odjechał. Wszedłem do środka i... Ujrzałem coś okropnego. Nieestetycznie ubrana portierka wręczyła mi zardzewiałe klucze, które, o dziwo, jeszcze się trzymają. Choć mają liczne pęknięcia, udało się otworzyć drzwi mojego nowego mieszkania, które również do najpiękniejszych nie należały. Ale nawet to skruszało coś błędnie w porównaniu z tym, co za nimi się znajdowało! Spróchniałe szafy, zardzewiała lodówka, w której nie było zimno, choć poprzedni lokator chyba o tym nie wiedział, bo w niedziałającym urządzeniu znalazłem zepsute artykuły spożywcze. A wtedy...
(tu, drodzy Kormicznicy, pozostawimy was w napięciu i niepewności co do dalszych losów bohatera – ciąg dalszego oczekujcie w zimowym numerze!)

Aleksander Sidorowski



„Obmyśl świat”, kolaż, Władek Łaszczuk MDK „Ochota”

DUOLINGO – NAUCZYCIEL JĘZYKÓW OBCYCH W APCE

Duolingo to aplikacja do uczenia się języków obcych stworzona 11 czerwca 2012r. Jej twórcami byli Luis von Ahn i Severis Hacker. Nazwisko drugiego twórcy może przywoływać złe skojarzenia, ale spokojnie, wszystko jest OK z tym nazwiskiem. Aplikacja aktualnie jest #1 w rankingu apek do nauczenia języków, ponieważ ma aż 500 milionów uczących się uczniów. Na drugim miejscu jest aplikacja Bussu, ale o niej nie teraz. Ogólnie – Duolingo to aplikacja ucząca języków obcych poprzez łatwy schemat lekcji. Lekcje składają się z wybierania poprawnych słów, ustawiania ich w odpowiedniej kolejności, słuchania i powtarzania zdań, a nawet tworzenia zdań ze słuchu. Wszystkie lekcje są podzielone na sekcje w zależności od poziomu naszego angielskiego. By Duolingo wiedziało do jakiej sekcji ma nas przydzielić, na początku pyta czy znamy już podstawy angielskiego. Jeżeli wybierzemy opcję 1, to Duolingo będzie miało 100% pewności, że ma przyłączyć nas do sekcji pierwszej w rozdziale pierwszym. A skoro mowa o rozdziałach, to w każdym kursie jest ich 4. Pierwszy polega na nauce podstaw, drugi na nauce płynnej rozmowy, trzeci na uczeniu się angielskiego wykorzystwanego na co dzień, a 4 to już tylko same szczegóły.

14 W Duolingo można też odbierać nagrody za

różne dokonania. Na przykład Skrzynię Nocnego Marka można odebrać po wykonaniu 10 lekcji w godzinach 19:00-3:00. Skrzynię Porannego Ptaska można dostać za przynajmniej 1 lekcję odrobioną w godzinach 4:00- 9:00. Można też znaleźć darmową skrzynię, którą można odebrać po obejrzeniu reklamy (w przypadku telefonów, w których jest zainstalowany AddBlocker, nie można otworzyć skrzyni). Darmowy prezent odnawia się w ciągu 12 godzin po odebraniu. W każdej z tych skrzyń można odebrać od 9 do 30 klejnotów, o których zaraz opowiem.

Klejnoty to taki Duolingowy rodzaj pieniędzy. Można za nie kupić różne dodatki do naszej nauki, jak np. zamrożenie czasu, wydłużenie czasu lub jeszcze więcej klejnotów, które niestety będą nas kosztowały trochę prawdziwych pieniędzy.

Co daje nam zamrożenie czasu? Pozwala nam nie odrabiać lekcji przez jeden dzień nie tracąc przy tym Dni Nauki z Rzędu, które zdobywa się poprzez odrabianie lekcji z dnia na dzień bez żadnej przerwy, a naszymi zamrożeniami możemy ominąć jeden dzień bez utraty dni.

Wydłużenia czasu używa się przy specjalnych wydarzeniach wykonywanych na czas, które odbywają się co tydzień w ligach. Wydłu-

żenie czasu warto oszczędzać po zakupie, ponieważ kosztuje ono 450 klejnotów za jedną sztukę. Są one aktualnie najdroższymi przedmiotami w sklepie.

Moim zdaniem, ligi jeszcze bardziej dodają otuchy uczniom tego serwisu, ponieważ to właśnie one zachęcają do uczenia się obcych języków. Przez rywalizację uczniowie chcą być jak najwyżej w rankingu, a gdy zignorują tą sprawę, nie zakwalifikują się do strefy awansu.

Możesz sobie pomyśleć, ucząc się języka, że dla ciebie wszystko jest za proste i wolałbyś się uczyć na wyższym poziomie niż uczysz się teraz. Nie ma problemu. Na początku twojej przygody algorytm po teście mógł stwierdzić, że jednak musisz się jeszcze uczyć na danym poziomie. Szukasz sekcji, która twoim zdaniem jest dla ciebie odpowiednia, klikasz w guzik „Przeskoczyć Tutaj”, robisz króciutki test, który sprawdzi czy naprawdę umiesz mówić w języku na danym poziomie i jeżeli zdasz test nie robiąc więcej niż 3 błędy, to przeskakujesz do sekcji, która jest dla ciebie odpowiednia.

Nie będę zdradzał wszystkich fascynujących rzeczy, które możesz napotkać w aplikacji, ale możecie je odkryć po prostu ją instalując i dobrze się bawiąc.

Maksymilian Kurlenda

SZKOLNE DOLE I NIEDOLE

LAPTOPY DLA CZWARTYCH KLAS

Ostatnio dowiedziałem się od rodziców, że w czwartej klasie dostaniemy laptopy. Myślałem, że będzie to fajna sprawa i że pomoże nam to w nauce. Przekonałem się, że nie. Nie będę jednak wymieniał tylko wad tych sprzętów ale też ich zalety, chociaż mają ich o wiele mniej. 27 września 2023 roku. Dzień, w którym można było odebrać laptop w mojej szkole. Moja Mama stwierdziła, że jak załatwi go od razu tego dnia, to „będzie z głowy”. Poszedłem go odebrać wspólnie z mamą, ponieważ i tak szedłem na lekcje. Po lekcjach wróciłem do domu i rozpakowałem laptopa. Zanim znalazłem sprzęt w pudełku, szukałem go pomiędzy kartkami i różnymi kablami.

W końcu go wyciągnąłem. Wymiary komputera to ok. 20 na 25cm, w mojej ocenie to bardzo mało. Miał srebrny kolor i był bardzo ciężki, czego po obecnych laptopach bym się nie spodziewał. Kiedy udało mi się już go włączyć, trzeba było skonfigurować swój komputer. Wszystko by było dobrze, gdyby nie jeden mały szczegół – zalogowanie się na konto użytkownika. Długo zajęło mi szukanie dokumentu, w którym miałem zapisany login i hasło do komputera. Odnalazłem go w Librusie (dzienniku elektronicznym), jednak nic to nie dało bo okazało się, że hasło było nieaktualne. Szybko zresetowałem je i wszedłem na pulpit. Oprogramowanie komputera to Windows.

Ponadto brakuje wielu opcji. Komputer na szczęście działa bez konieczności podłączania go do zasilania. Posiada bardzo dobry touchpad (zamiennik myszki, ten duży guzik na klawiaturze), którym szybko można poruszać się po ekranie. I NAJWAŻNIEJSZE! (Zwłaszcza chłopcy mogą się cieszyć) Komputery są bez blokady! Można na nich zagrać w Minecrafta!

Pomysł z zakupem laptopów dla uczniów, mimo iż początkowo wydawał się niepotrzebny, okazał się ciekawy, ale komputery mogłyby być nowszej generacji i lżejsze.

Maksymilian Kurlenda

DLACZEGO TAK CIĘŻKO BYĆ UCZNIEM?

Drogi pamiętniku. Jest 15 czerwca 2023. Za chwilę koniec roku szkolnego, a ten artykuł ujrzy światło dzienne dopiero na początku roku następnego. Mimo że jest godzina 18:30, za oknem świeci słońce, a niebo jest jeszcze błękitne. Dalej nie umiem się przyzwyczaić i trudno jest mi uwierzyć, że jest wieczór. A jesienią będzie już pewnie ciemno, albo słońce będzie zachodzić. Będą ostatnie dni słońca. Liście będą przybierać ciepłe barwy. Coraz częściej będzie padać i na świecie będzie szaroburo.

We wrześniu idę do liceum. Brzmi poważnie, ale chyba nie będzie tak źle. Przynajmniej mam taką nadzieję. Znowu trzeba będzie się przyzwyczaić do wstawiania o nieludsko wczesnej porze. Zwłaszcza po wakacjach, kiedy człowiek wstaje w godzinach przedpołudniowych. Znowu trzeba będzie znosić tony materiału do nauki. Znowu trzeba będzie znosić nauczycieli, którzy zapominają, że ich przedmiot niekoniecznie jest najważniejszy i jedyny. Prac domowych będzie pewnie od groma. Znowu trzeba będzie się pogodzić z tym, że nie mamy kiedy rozwijać swoich pasji. Choć może mnie to ominie w szkole z internatem? Przynajmniej prace domowe. Bo jaki będzie ich sens, jeśli będę dosłownie mieszkać w szkole? A jeśli ich nie będzie, to będę mogła rozwijać swoje hobby i talenty. Choć muszę je jeszcze znaleźć,

bo czytanie chyba nie jest talentem... No, ale hobby bez wątpienia.

W szkole jest niejedna rzecz bezsensowna, nieprzyjemna albo trudna. Więc dlaczego tyle osób, w tym ja, cieszy się z powrotu do szkoły? Może to dla tego, że znowu będziemy z przyjaciółmi. Chociaż ja nie będę znała na starcie niktogo. Może to dlatego, że pod koniec wakacji robi się nudno, bo prawie wszystko z wakacyjnej listy „to do” zostało wykonane? W sierpniu jest mało atrakcji, bo robi się coraz zimniej. W końcu czy sierpień nie jest takim przygotowaniem na jesień? Może to dlatego cieszymy się z powrotu do szkoły, że będzie można znowu obserwować albo uczestniczyć w szkolnych dramach. Nawet jeśli bywają wkurzające, zwłaszcza dla nauczycieli, bez nich byłoby przecież nudno, prawda?

Dlaczego tak ciężko być uczniem? Bo nieraz wymagają od nas zaangażowania w coś, co nas nie ciekawi. Bo nieraz mamy tak wiele do nauczenia, że nie mamy czasu na swoje pasje. Bo nieraz w szkole są osoby, z którymi musimy się codziennie widywać, mimo że nie chcemy. Bo nieraz mimo różnorodności tematów, szkolne życie jest monotonne. A ludzka natura chce cały czas odkrywać coś nowego. Bo nieraz szkoła jest szkodliwa dla naszej psychiki. A potem dorośli pytają jakie my, dzieci i mło-

dzień, możemy mieć problemy.

Ale szkoła niesie ze sobą też niejedno dobro. Tylko trzeba umieć je dostrzec. Może to być dobry obiad na stołówce, rozmowa z przyjacielem, odwołanie jakiejś lekcji, wyjście na dwór, jeśli lubicie. Człowiek najlepiej zapamiętuje te przykre sytuacje. Każdego dnia spróbujcie więc znaleźć coś dobrego w waszym życiu i dniu. A może świat będzie wtedy lepszy.

Za rok może zrobię drugi artykuł – dlaczego tak ciężko było być uczniem. Sprawdźcie, czy moje rozważania okazały się być prawdziwe. I wy też możecie to zrobić. Napiszcie na komiszonową pocztę – komiszon007@wp.pl i podzielcie się swoimi przeżyciami.

Irena Kuciaba

PS: Do pani która będzie to sprawdzać: Nie usuwać mi powtórzeń. To się nazywa anafora i jest celowym zabiegiem literackim. Będę też wdzięczna jeśli zostanie pochylona czcionka. To nadaje klimatu pamiętnika i trochę refleksji. Z góry dziękuję :D

Od pani, która sprawdzała: nie usunęłam powtórzeń ani pochylej czcionki (to się nazywa kursywa), mimo że do PS-a dotarłam później :)

Red. nac. A.S.

CO MYŚLĘ O POLSKIEJ EDUKACJI

Gdy miałam 6 lat marzyłam o tym, żeby pójść do szkoły. Nie ma słów, by opisać moje rozczarowanie, gdy znalazłam się w 1 klasie podstawówki.

Zaczęło się od zwiedzania świetlicy, stołówki, sal lekcyjnych... Był tam też fajny plac zabaw ale okazało się że przez cały rok ani razu na nim nie byłam, ponieważ, aby pójść na plac zabaw, trzeba było przyjść do szkoły najpóźniej o 06:30 (lekcje zaczynały się o 08:00). Pierwszego dnia szkoły lekcje rozpoczęły się o 8 rano. Kazali nam układać puzzle dla 3-latków! A w dodatku mieliśmy sobie „pomagać”... Pani zakomunikowała nam, że mamy się „pospieszyć”, bo mamy „tylko” godzinę lekcyjną... a wystarczyło nam 5-10 minut. Któregoś dnia za to, że ułożyłam na kartkówce odejmowania, którego jeszcze nie przerabialiśmy, dostałam 1, a jeden chłopak, który ode mnie ściągał (pani wiedziała, że ściąga!) dostał 6, choć też użył odejmowania... Widać, kogo nauczycielka lubiła. Na lekcji informatyki, gdy skończyłam zadanie (rysowanie w programie Paint) chciałam w programie Word zrobić jakiś obrazek z kształtów i wypełnić go

różnymi teksturami. Nauczycielka powiedziała mi, że nie mogę korzystać z programów, których jeszcze nie poznawaliśmy. Gdy chciałam pójść na kółko matematyczne, powiedzieli, że nie mogę, ponieważ byłoby od 2 klasy (a w MDK jak miałam 7 lat mogłam chodzić na muzykę, która z zasady jest od 8 lat). Gdy pierwszego dnia szkoły (tego bez lekcji) podglądaliśmy starsze klasy, w jednej sali było po prostu tragicznie. Ławki były poprzewracane, biurko nauczycielki zalane tuszem, a na tablicy były napisane przekleństwa (%*#@&). Papier toaletowy był twardy jak karton i szorstki jak papier ścierny. Z chłopięcej łazienki wylewało się coś cuchnącego, żółto-brązowego. Wtedy bałam się o tym mówić, ale pani nauczycielka (która rysowała kłozet z oczkami i twierdziła, że to dziewczynka) wyrzuciła z sali i kazała iść do dyrekcji chłopcu, który nie wiedział, jakie są samogłoski. Nie podoba mi się ta szkoła także dlatego, że nauczyciele pozwalają dzieciom ściągać od innych uczniów, a na lekcjach, zamiast dawać dzieciom pomysłów i samodzielnie rozwiązać zadanie, podawali na tablicy gotowe rozwiązania (jedynie,

czego uczyli dzieci, to ściąganie!). Toalety wyglądały tam jakby były w obozie koncentracyjnym, a nie w szkole. Nie można było robić czegoś innego (oprócz zadań dodatkowych) jak się skończyło zadanie. Jedyną pozytywną rzeczą w tej szkole była możliwość zabawy po wykonaniu wszystkich zadanych ćwiczeń.

Teraz od 2 klasy jestem w edukacji domowej i uważam, że jest ona dużo lepsza, ponieważ spotkało mnie dużo nieprzyjemności ze strony nauczycieli w mojej byłej szkole. Czy chciałbyś/chciałybyś dołączyć do uczniów edukacji domowej? Jeśli tak, to musisz spełnić odpowiednie warunki (patrz: test „Czy nadajesz się do edukacji domowej”). Moja wymarzona szkoła jest szkołą demokratyczną, we której dzieci w każdym wieku mogłyby uczyć się tego, co je interesuje. Lekcje odbywałyby się zarówno w salach lekcyjnych, jak i na świeżym powietrzu (zależnie od pogody). W szkole byłyby dodatkowe zajęcia ekologiczne (takie jak prowadzi MDK ze świetlicą szkolną Pani Ela).

Redaktorka Sonia Mikołajewicz

KORNISZONA PODRÓŻE MAŁE I DUŻE

MAJORKA, CZYLI MOJE WAKACJE NA HISZPAŃSKIEJ WYSPIE

Ostatniego dnia szkoły, nawet nie odbierając świadectwa, razem z rodzicami i siostrą poleciałam na dwa tygodnie na Majorkę. Gdy dolecieliśmy na miejsce, od razu powitał nas piękny widok. Ponieważ mieliśmy apartament tuż przy plaży, prawie od razu wskoczyliśmy do morza. Ale tam nas trochę wystraszyli, (szczególnie mnie ;)), bo okazało się, że tam są takie parzące czerwone meduzy. Ja już się bałam, że przez tydzień do wody nie wejść, ale okazało się, że to było tylko pierwszego dnia, bo był spory wiatr.

Majorka to wyspa otoczona bardzo krystaliczną wodą. Jest ona tak błękitna, że prawie przezroczysta. Jest to idealne miejsce do nurkowania, a ponieważ my jako rodzina uwielbiamy nurkować i snorklingować, zdecydowaliśmy się właśnie na Majorkę. Jednak czuliśmy się tam jak w Niemczech. Było tam więcej Niemców niż Hisz-



[Fot. źródło: <https://www.travelplanet.pl/>]

panów! W restauracjach mówiono prawie tylko po niemiecku. W Niemczech mówią, że to jest taki 17 land (województwo) niemieckie, ponieważ zazwyczaj jak Niemcy jadą gdzieś na wakacje, to na Majorkę. Ale wracając do naszych wakacji, to nie

tylko kąpaliśmy się w morzu. Tam, gdzie mieszkaliśmy przez pierwszy tydzień, był też basen. Jednak większość czasu spędzaliśmy albo w morzu, albo zwiedzając. Jednego dnia byliśmy w górach, bo na Majorce są góry i morze. Byliśmy w Vallde-mossie. Jest to małe i bardzo ładne miasteczko. Są tam domki, które stoją jeden obok drugiego. Jako dekorację prawie każdy domek miał przy oknie kwiatek. Innego dnia byliśmy w oceanarium, gdzie były pokazane morskie stworzenia z prawie każdego oceanu i morza na świecie. Nie zabrakło też Paelli, czyli ryżu z owocami morza, warzywami albo mięsem. Była przepyszna! Poza tym przez większość czasu pływaliśmy na SUPie. Te wakacje minęły nam bardzo szybko i chętnie bym je przedłużyła. Długo nie zapomnę tych dwóch tygodni!

Noemi Kargol

MYSZKĄ PO MAPIE, CZYLI JAK PODRÓŻOWAĆ BEZ GOTÓWKI

Większość ludzi kocha podróżować, ale nie wszyscy mają czas i pieniądze. U mnie też tak było. Miałam polecieć do Londynu, jednak nie pozwoliły mi na to różne czynniki. Pomysł na ten artykuł powstał podczas jednego ze spotkań redakcji. Podczas pisania artykułu, razem z koleżankami: Noemi i Michaliną, dostałyśmy głupawki. Zaczęłyśmy jeździć myszką po Mapie Google, czytając opinie różnych szkół z całego świata. Potem zwiedzałyśmy miejsca, które zawsze chcieliśmy zobaczyć. Może teraz nie brzmi to jakoś bardzo ciekawie, ale okazało się, że fajną rozrywką. Ja zwykle nie „jeżdżę” po znanych miejscach, np. warszawskiej Starówce, Paryżu, Moskwie czy Wenecji. Raczej skupiam się na małych miejscowościach, mało popularnych budowlach albo pustych ulicach. Wyobrażam sobie wtedy jakby to było tam być, poznać ludzi, którzy tam żyją.

Jednym z najciekawszych miejsc, jakie zwiedzałam (myszką po mapie) w Polsce to Zgnię-

Błoto. Tak, dobrze przeczytałeś. Wpisałam w Google „ranking najbrzydszych nazw polskich miejscowości” i ta nazwa była na tej liście dość wysoko. Moja przygoda w tej wsi zaczęła się w Zielonym Zakątku, gdzie nic mnie nie zszokowało. Zwykła, polska miejscowość. Za to w Dworze Lebelta powiłał mi piękny krajobraz. Mieszkańcy Zgniętego Błota zamieszkują w większości duże domki. Trochę im zazdrość, bo z ich okien doskonale widać lasy i wielki staw. Myślę, że wygląd tego miejsca można porównać do Malediwów. A skoro już mówię o Malediwach, postanowiłam tam też „pojechać”. I, szczerze mówiąc, mocno się rozczarowałam. Niektóre miejsca faktycznie są godne pozytywnych opinii, ale wiele z nich jest po prostu nudnych.

Kojarzycie taką markę poduszki „Tulu lulu”? No właśnie. Zwiedziłam miejsce, które nazywa się bardzo podobnie. A mianowicie – Honolulu. Ta nazwa w języku hawajskim (bo na Hawajach

jest to miasto) oznacza Osłoniętą Zatokę, co jest bardzo ładną nazwą. Muszę przyznać, że mieszkańcy Honolulu mają wszystko. W ich mieście znajdziesz piękne wybrzeża, zwykle osiedla, a także wysokie góry. Nie żartuję. Znalazłam tam miejsce, w którym była bardzo wysoka góra, a na szczycie tej góry znajdowała się wielka, stara i zardzewiała antena.

Na koniec – Machu Picchu w Peru. I o ile Peru kojarzy się raczej dobrze, to ta miejscowość zdecydowanie negatywnie mnie zaskoczyła. Na zdjęciach wyglądało to tak jakby było tam bardzo biednie. Bieda nie tylko piszczą ale wręcz huczy. Bałabym się, że po drodze do domu ktoś mi zrobi krzywdę (zwłaszcza po zmroku!).

Jest jeszcze dużo ciekawych, wielkich, małych, biednych, kolorowych lub pustych miejsc. Sam również możesz się zwiedzić i mam nadzieję, że wkrótce cały świat będzie podróżował bez pieniędzy.

Ala Świerkot

JAK WARSZAWIANKA ZGUBIŁA SIĘ W WARSZAWIE

Nasza stolica jest sporym miastem, co chyba każdy może potwierdzić. Wiedzieliście, że w Warszawie jest aż 5257 ulic i rond? Nic dziwnego, że czasem nawet jej mieszkańcy się gubią... a dowodem jest moja krótka historia, którą zaraz Wam przedstawię. Polecam przeczytać jak się nudzicie albo potrzebujecie dawki śmiechu.

Zacznę od tego, że historia zdarzyła się gdy byłam na zlocie harcerskim z okazji 79 rocznicy Powstania Warszawskiego. Ponizę znajdziecie trzy sytuacje z tego wydarzenia.

Pierwsza z nich wydarzyła się jak jechałam na zlot, czyli 29 lipca. Z dziewczynami z mojej drużyny, które również były na zlocie, umówiliśmy się na 13:00, byśmy zdążyły rozłożyć namiot przed apelem. Postanowiłam więc wyjść z domu o 12:00, aby się na pewno nie spóźnić. Pewnie się domyślacie, że coś mi nie wyszło. Wyszłam z drobnym opóźnieniem, bo dziesięć minut, ale dobra, mam przecież jeszcze 50 minut, a na miejsce się jedzie „tylko” 40. Od mamy się dowiedziałam, że muszę wsiąść w autobus 187 i przesiąść się w 185 na przystanku, którego nazwy już nie pamiętam. Poszłam na przystanek i czekałam, ale autobus nie nadjechał. Włączyłam więc Google Maps, by sprawdzić za ile będzie (bardzo

polecam, każdy autobus ma gps, dzięki czemu na GM można zobaczyć za ile dokładnie będzie, z uwzględnieniem spóźnienia/przyspieszenia). Wpisałam trasę jaką miałam pojechać – z domu do Wybrzeża Gdynińskiego. Ale co to? Nie ma trasy, by ze 187 przesiąść się w 185! Ale patrzę, że można dojechać tramwajem 7 lub 9 na Most Poniatowskiego. No okej, to poszłam. Na tablicy zobaczyłam, że teraz jedzie 35, po którym jest 9. Zapamiętałam by nie wsiąść w tą 35, ale co zrobiłam? Wsiadłam! Najlepsze, że zorientowałam się dopiero, gdy tramwaj podjechał na inny przystanek na Placu Narutowicza, niż miał. Jeszcze pomyliłam drogi, więc wyszłam, że poszłam nie na ten przystanek i mi 9 uciekła. Ale dobra, była 7. Wsiadłam i tramwaj ruszył, ale co? Mama dzwoni. No to odebrałam i usłyszałam „Irena, zapomniałaś jedzenia” (z dziewczynami się umówiliśmy, że każda przyniesie część składników z jadłospisu). Więc wróciłam, i postanowiłam, że zacznę pod bramą (siostra miała mi dać siatkę z jedzeniem). Ale po 5 minutach nie pojawiła się. Przyszła moja druga siostra i wytłumaczyła dlaczego pierwsza nie przyjdzie. W ten oto sposób, była 12:57 a ja byłam dalej na Ochocie (przypominam, że miałam zbiórki na 13:00, dojazd trwał 40 minut, a wy-

szłam z domu 12:10)! Ale dobra, sukces, dojechałam do Mostu Poniatowskiego. Musicie wiedzieć, że na owym moście jest dość skomplikowany system schodów, bo każde skręcają w inną stronę. Jeszcze, mimo iż przystanek autobusowy był dosłownie 10 metrów od tramwajowego, musiałam zejść z mostu i wejść na niego ponownie, tylko z innej strony, bo na moście przejścia dla pieszych nie ma. Raz pomyliłam schody, ale dotarłam. Popatrzyłam na rozkład, żeby wiedzieć kiedy będzie 185, ale tu kolejna przeszkoda – na tym przystanku ów autobus się nie zatrzymuje. Mała panika, co robić. Dzwonię do mamy i mówię „Mama, jestem na Moście Poniatowskiego, chciałam się przesiąść w autobus, ale się nie zatrzymuje na przystanku, na którym jestem. Wiesz może gdzie jest właściwy przystanek?”. Mama pyta się dlaczego jestem na Moście Poniatowskiego, ale tłumaczę, że pojechałam tramwajem, bo w Google Maps nie było trasy 187->185. Mama na GM sprawdziła gdzie jest przystanek i mi powiedziała. Rozłączyłam się i poszłam. Oczywiście na schodach dwa razy się zgubiłam. Ale dotarłam, podjechał autobus i wsiadłam. Mieliście kiedyś tak, że nie pamiętaliście czegoś, np. jakiejś nazwy,

(c.d. na stronie obok)

KORNISZONA PODRÓŻE MAŁE I DUŻE

(ciąg dalszy ze str. 16)

ale wiedzieliście, że gdy ją zobaczycie, to będziecie wiedzieć, że to to? Tak miałam z nazwą przystanku, na którym miałam wsiąść. Szukałam, szukałam, ale coś nie widziałam znajomej nazwy. Popatrzyłam na przebieg trasy i okazało się, że minęłam właściwy przystanek. Zadzwoeniłam do mamy „mama to był przystanek w drugą stronę!” powiedziałam niby zła, niby roześmiana. Ale wysiadłam na następnym przystanku i poszłam na drugą stronę. Według rozkładu autobus miał być za 20 ileś minut. No dobra, napisałam do dziewczyn „przepraszam was, ale będę po 14 bo autobus mam za 20 ileś minut, a muszę jeszcze dojść”. W. napisała, że okej i żeby napisała kiedy będę. Szczęśliwie autobus nadjechał, więc wsiadłam. Ale zaczęłam się i przegapiłam przystanek. Zamiast wsiąść przy Centrum Olimpijskim wysiadłam przystanek dalej, na Czarnieckiego. Zadzwoeniłam do mamy, że łzami w oczach, bo miałam już dość tego dnia i chciałam tylko dojść na miejsce, albo jeszcze lepiej, teleportować się do domu i pójść spać. Zapytałam ludzi jak dojść z tego przystanku do Wybrzeża Gdyńskiego 4. Tu mi mama chwilę mąciła w głowie, bo powiedziała, że mogę iść pieszo albo mogę podjechać przystanek, ale lepiej pieszo, ale nie tędy, tylko tędy. Albo jednak mam zawrócić i iść inną drogą/wsiąść w ten autobus. No to ja już zmęczona „mama wiesz co, pójde pieszo, jak tam dojść”. Powiedziała mi i na szczęście dotarłam do celu, ale chwilę się kręciłam, bo nie mogłam wejścia do obozowiska znaleźć. Ale okej, znalazłam bramę, czekała tam na mnie W. Pyta się czy mam kartę kwalifikacyjną. Odpowiedzi możecie się domyślić. W telefonie miałam dosłownie 2/3% a musiałam się zapytać mamy, czy mi może przywieźć te dokumenty albo zrobić im zdjęcie i wysłać. Nie może, bo jest w pociągu i do

cioci jedzie, o czym ja zapominałam. Ale, mam to na poczek! Po chwili szperania znalazłam i wysłałam papiery na grupie, by W. mogła przekazać podharcmistrzyni. Tu kończy się sytuacja nr 1, ale czekając nas jeszcze dwie.

Druga sytuacja jest trochę krótsza od pierwszej. Nie pamiętam daty, ale przypuszczalnie było 30/31 sierpnia. Razem z dziewczynami miałyśmy grę nocną i musiałyśmy dotrzeć do określonych punktów. Pierwszym było bodajże Muzeum Powstania Warszawskiego. Od naszego obozowiska musiałyśmy dojść do przystanku autobusowego, wsiąść w 185 i pojechać do Placu Wilsona, żeby przesiąść się w metro. Owo 185 nam uciekło, ale miałyśmy jeszcze 141, które też jedzie na Plac Wilsona! Noo, nie jechało. Wywiozło nas na drugi brzeg Wisły. Ale na kolację jadłyśmy chleb. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że musiało być z nim coś nie tak, bo wszystkie, które go jadły dostały głupawki (w tym ja) i zobaczywszy, że pojechaliśmy totalnie w inną stronę, zaczęłyśmy się histerycznie śmiać. Wsiadłyśmy na następnym przystanku, by przesiąść się w tramwaj 78, który miał zawieźć nas do Placu Wilsona. Byłoby wszystko dobrze, gdyby nie to, że okazało się, iż ma skróconą trasę i nie jedzie na Plac Wilsona. Zorientowałyśmy się po kilku przystankach i ponownie dostałyśmy napadu śmiechu. Wsiadłyśmy by się przesiąść w 1. Przez podróż śmiałyśmy się jak... no nie powiem głupie, ale wiecie o co chodzi. Nagle patrzmy na przystanek i widzimy... METRO! Wykrzyczałyśmy i wybiegłyśmy z tramwaju, trochę się pchając. Nie muszę mówić, że ludzie patrzyli na nas jak na wariatki. Potem już na szczęście na spokojnie dotarłyśmy do Muzeum Powstania Warszawskiego.

Trzecia, już ostatnia sytuacja dotyczy mojego powrotu do domu. W końcu to, że miałam pecho-

wy wyjazd z domu, nie oznacza, że mój powrót do domu już taki nie był. Byłyśmy w Centrum Nauki Kopernik i skończyłyśmy zwiedzać, więc każda wracała do domu. Ja jechałam w drugą stronę, więc się z dziewczynami rozdzieliłam. Poszukałam wzrokiem przystanku tramwajowego i znalazłam! Ale okazało się, że to były tory kolejowe, musiałam więc szukać dalej. Ale było metro. I analiza w głowie „hm, mogę pojechać do Placu Politechniki i się przesiąść tam. A jeśli nie, to wysiadę na Świętokrzyskiej, wsiądę w drugie metro i powrót do planu A. Więc wsiadam do tego metra, było do Świętokrzyskiej. Patrę na rozkład jazdy i patrę, że mogę dojechać na Rondo Daszyńskiego, a stamtąd się przesiąść w jędynkę.... Stwierdziłam, że tak właśnie zrobię. Miałam kilka przystanków, więc otworzyłam książkę i zaczęłam czytać. Oczywiście, jak to ja, przejechałam przystanek, a na następnym nie zdążyłam wsiąść, więc wysiadłam na kolejnym. Wysiadłam z metra i okolicy totalnie nie kojarzyłam. Ale zauważyłam tory tramwajowe! Idę w ich stronę, idę i ups... To znowu nie tory tramwajowe. Wracam do metra, tym razem udało mi się wsiąść na dobrym przystanku. Idę w stronę ronda, ale patrę, że okolica dziwnie wygląda. Rozglądam się i co widzę? Że rondo jest dobre kilkadziesiąt metrów za mną. I że uciekła mi 1, czyli jedyny tramwaj, który mi pasuje. Na szczęście szybko przyjechała druga. Tylko że ona jechała jedynie do Placu Narutowicza. Ale przesiadłam się na owym przystanku w inny tramwaj i dojechałam w spokoju do domu.

W sumie powinnam to zatyłować „Jak warszawianka się zgubiła w warszawskiej komunikacji miejskiej”, ale jest tytuł jaki jest i jestem z niego zadowolona.

Irena Kuciaba

WARSZAWA DA SIĘ LUBIĆ

czyli opowieści słoika o pięknych miejscach w stolicy ;)

Kiedy zaprzyjaźnicie się już z Pragą, ale wciąż odczuwać będziecie niedosyt w zakresie warszawskiej turystyki (nie wiem czy istnieje takie pojęcie, ale jeśli nie, to uznajmy to za moje słowotwórstwo) to zapraszam Was na Bemowo. Zapytacie dokąd teraz... odpowiedź brzmi: na Osiedle Przyjaźń. Jest to miejsce, w którym człowiek ma poczucie, że znalazł się w innym czasie. Ponadto zadaje sobie pytanie: „Czy ja nadal jestem w Warszawie?”. Tutaj bowiem czas się zatrzymał. Osiedle jest niewielkie, porusza się po nim wąskimi uliczkami, pomiędzy drewnianymi chatami, przed którymi w większości znajdują się zadbane ogrody i przestrzeń wypoczynkowa. Jedną z uliczek stanowi bezpośrednie połączenie dwóch dzielnic: Bemowa i Woli, a dokładniej Jelonek. Pierwotnie domy, stanowiące część opisywanego przez mnie osiedla, zamieszkiwali ci, którzy stworzyli jeden z budynków uznawanych dziś za symbol Warszawy, a mianowicie Pałac Kultury i Nauki. „Na osiedlu wybudowano dwa rodzaje drewnianych pawilonów: hotelowe dla robotników oraz domki jednorodzinne dla kadry kierowniczej i technicznej. Część domków przybyła z Finlandii – pierwsza dostawa dotarła do Polski rok po zakończeniu wojny. Niektóre z nich przypominają staropolskie dworki, inne zaś typowe baraki”. Na terenie „miasteczka” znajdowały się wszelkie obiekty kulturalne, medyczne, sportowe oraz inne ułatwiające mieszkańcom codzienne funkcjonowanie. Osiedle organizowało również imprezy okolicznościowe integrujące lokalną społeczność.



[Fot. źródło: <https://www.paesionline.it>]

Dziś osiedle stanowi oazę dla rodzin oraz studentów. Kilka spośród znajdujących się tam domów to akademiki, pozostałe to domy jednorodzinne. Spacerując po Osiedlu Przyjaźń, nie wyjeżdżając z Warszawy można odpocząć i poczuć się jak na przedmieściach lub na niewielkiej wsi pod miastem.

Wychodząc z opisanego wyżej osiedla warto skierować się do metra i udać w kierunku Parku Ujazdowskiego. Nieopodal znajdują się Łazienki Królewskie, ale moim zdaniem, mimo że mniejszy, Park Ujazdowski zasługuje na więcej uwagi i bardziej wart jest odwiedzenia. Ten niewielki park ma staw, szmerzący potoczek, pagórek, z którego można podziwiać cały obszar parku, a także liczne ławeczki, ścieżki, ozdobne kamyczki, mostek, na którym wychodzą cudne zdjęcia, i atmosferę, którą zdecydowanie polecam zakochanym.

Jak już napisałam o Łazienkach, to o nich też

wspomnę w paru słowach. Bardzo duży zielony obszar, z pomnikiem Fryderyka Chopina, ogrodem chińskim, Pałacem na Wyspie, Restauracją Belvedere i amfiteatrem, a właściwie jego pozostałościami oraz mnóstwem alejek do spacerowania, niewielkimi mostkami, na których zrobić sobie można „romantyczne” zdjęcie, a także z przestrzeni do posiedzenia na kocyku i spokojnego odpoczynku. Co roku w każdą niedzielę od połowy maja do końca września, siedząc na wspomnianym kocyku nieopodal pomnika Chopina, można posłuchać koncertu muzyki chopinowskiej. Znani pianiści grają na fortepianie, a my możemy przenieść się zupełnie za darmo do plenerowej filharmonii.

Po miłym dla ucha i duszy koncercie warto wybrać się na smaczne jedzonko do Elektrowni Powiśle lub Hali Koszyki. Oba miejsca to wielkopowierzchniowe centra, w których do wyboru jest mnóstwo dań różnego typu, wiele kuchni, smaków, a dla dorosłych smakowite alkohole. W obu jest dużo miejsc do siedzenia, więc idąc ze znajomymi powinno się zawsze jakieś znaleźć. Dzień spędzony na przyjemnym spacerze i zakończony pysznym jedzonkiem na pewno będzie należał do udanych. A po zakończonym dniu, siedząc pod kocykiem z herbatką w rękę, zapraszam do lektury kolejnego „Korniszona” z propozycją kolejnych wycieczek.

Anna Pustelniak

– Redakcyjna Wielbicielka Warszawy

KORNIZWIERZAK

PSY CZY KOTY?

W pewien wtorek w naszej redakcji wybuchła wojna domowa. Psy czy koty? Po serii zamieszek udało mi się posadzić walczących (w tym siebie samą) przed sędziowską ławą. Teraz dwie drużyny będą przedstawiać argumenty na to, że koty lub psy są lepsze (*hmm, to prawie jak debata oksfordzka* :) – *przyp. red.*). Każda drużyna ma prawo do obrony...

DRUŻYNA „KOTY” – Irena, Maciej
DRUŻYNA „PSY”: Ala, Maks, Łucja, Noemi

KOTY:

Pierwszy argument sprzymierzeńców kotów:
- Koty wybierają sobie właścicieli i wiedzą do którego domu chcą trafić. Nigdy nie wybiorą kogoś, kto nie zapewni im dobrych warunków do życia. Koty są spokojniejsze, zmniejszają stres, wyczuwają choroby. Jeżeli kot wychodzi na dwór, nie trzeba po nim sprzątać lub gdy czuje potrzebę w domu – załatwi się do kuwety.

PSY:

- Według nas to, że koty wybierają sobie właściciela, jest kiepskie w porównaniu z wiernością psów, dla których ważniejszy jest po prostu człowiek niż pełna miska. Napisałiście, że nie wybiorą kogoś kto nie zapewni im warunków. U psów nie ma czegoś takiego. Czy koty są spokojniejsze? Przecież wiele jest spokojnych psów. Np. pies Łucji, który jest chodzącym pluszakiem. Poza tym psy tak samo zmniejszają stres i choroby, na przykład zaburzenia lękowe. Niedawno bardzo popularna stała się dogoterapia, czyli terapia poprzez kontakt i zabawę z psem. To prawda, trzeba z nimi wychodzić i po nich sprzątać, ale przy okazji wychodzenia na dwór poprawiamy kondycję, która nie zawsze jest dobra i mamy okazję pobyc na świeżym powietrzu.

PSY:

- Psy są dużo ciekawsze. Koty przesypiają 2/3 swojego życia. Bardzo rzadko można z nimi wychodzić, nie rozumieją większości zabaw, które znają psy, z psami można podróżować, uprawiać sporty w tym np. agility, flyball, frisbee, obediencje i wiele innych (*pisaliśmy o psich sportach w ubiegłym roku szkolnym, kto ciekaw, niech poszuka na stronie www.mdkochota.com, zakładka KORNISZON – przyp. red.*). Zrobią dla swojego właściciela wszystko (w tym poświęcą mu wiele czasu, ucząc się sztuczek, przywoływania...).



„Obmyślą świat”, kolaż, Leonia Krawiec MDK „Ochota”

Widziałam tylko jednego kota, który z dużej odległości (tak, że go ledwo było widać) przybiegał na zawołanie sprintem jak pies. Jednego! Wiadomo, że są psy głupsze i bardziej odporne na naukę sztuczek, zabaw czy przywoływania, ale i tak robią to lepiej niż większość kotów!

KOTY:

- Owszem, psy znają więcej sztuczek niż koty, ale po co kot ma się wydurniać, żeby ktoś mógł się pośmiać? On nie będzie miał z tego żadnych korzyści. Po głaskanie czy smaczek przyjdzie sam.
- Koty zawsze traktują gości swoich właścicieli z szacunkiem. Nie rzucają się na gości, nie będą na niego szczekać ani nie uwieszą się na nogawce. Będą obserwować gości z daleka i jeśli będą chciały to przyjdą i się dadzą pogłaskać. A jeśli chodzi o szczekanie... chyba nikt nie zaprzeczy, że koty są ciche. Poza tym, załóżmy że ktoś ma dom z podwórkiem i ma psa. Pies, gdy tylko kogoś zobaczy, od razu zaczyna szczekać, powodując tym przerażenie u osób, które po prostu idą w swoją stronę. Koty tylko otworzą oko, zerkną kto to i pójdą dalej spać. Dopiero jak uznają, że są w niebezpieczeństwie, to będą drapać i miauczeć.

PSY:

- Psy też szanują gości, tylko po swojemu. Będą chciały gościowi pokazać, że jest w domu mile

widziani i wszyscy cieszą się z jego przybycia, a tym bardziej sam pies. Kot ignoruje gościa, będzie na niego obrażony, że przerywa mu spokój lub uzna go za zagrożenie. Jak zwykle na pierwszym planie stoi interes kota, a nie jego opiekunowie/rodzina. Gdy pies ujrzy w gościu niebezpieczeństwo, zacznie na niego szczekać i warczeć żeby wypłoszyć go ze swojego terytorium, odgonić od swojej rodziny. Uzupełniając luki: są też koty które wystąpią naprzód i wystraszą gościa czy rzucają się na niego, są też psy, które schowają się pod kanapą. Co do głośności, to są na przykład Basenji, które nie umieją szczekać, albo psy, które są cichut-

kie jak myszki, tak samo jak wiele kotów, które bez przerwy miauczą i jęczą (nie dają żyć). W tym i wielu innych tematach do zwierzaka trzeba podejść indywidualnie, w końcu każdy jest inny. I, tak, zdaję sobie sprawę, że to jest wojna! Co do szczekania na ludzi przechodzących obok działki psa. Psy robią tak, ponieważ nie myślą tylko o sobie. Czują się odpowiedzialne za obronę swojego terenu i rodziny! I nawet jeśli zdaję sobie sprawę, że nikt nie wejdzie na ich teren, dają mu znać „Ej koleś, nawet się nie zbliżaj bo ci uszy poobgryzam!”. Czują się wtedy prawdziwymi stróżami swoich opiekunów.

PSY:

Rodzice często narzekają, że dzieci spędzają zbyt dużo czasu na telefonach. Gdy ma się psa, trzeba się odkleić, pójść z nim na spacer (czyli przewietrzyć się {kolejny punkt dla rodziców}), zaopiekować się, nakarmić. Nie dość, że trzeba poświęcić czas to jeszcze (rodzice w to wierzą) psiaki uczą empatii, a gdy dzieci nie mają przyjaciół pies może ich zastąpić.

KOTY:

Istotnie, ale przecież spacer z psem też zajmuje trochę czasu. Z drugiej strony są przecież koty, które właściciele wyprowadzają na dwór. Jest to rzadkość, ale jednak się zdarza. Po za tym przecież kot też może być przyjacielem. Wbrew pozorom są one naprawdę przyjacielskie.

Ala są tacy, którzy stwierdzą, że i tak najlepsze są rybki :)

WSZYSTKIE KOTY SĄ CZARNE

czyli kocie umaszczenia

Kocie umaszczenia to nic innego, jak ubarwienie kociego futra. To, jakiego koloru będzie kocie futro, zależy od genetyki, ale o tym zrobie artykuł kiedy indziej.

Zacznijmy może od nazw i dzielenia kolorów, bo nie jest to takie oczywiste. Kolorы dzielimy na ciemne i jasne. Ciemne futra to czarne, czekoladowe (czyli brązowe), cynamonowe, rude, bursztynowe czy rude bazowane na bursztynowym. Jasne kolory są właściwie rozjaśnieniami ciemnych. Wyróżniamy: niebieskie (rozjaśnione czarne), liliowe (rozjaśnione czekoladowe), kremowe (rozjaśnione rude), kremowe bazowane na bursztynowym, jasnobursztynowe, płowe (rozjaśnione cynamonowe), karmelowe (bazowane na niebieskim, liliowym lub płowym) i morelowe futra.

Tak naprawdę to wszystkie koty są czarne, chyba że mają gen odpowiadający za kolor pomarańczowy, który maskuje kolor czarny.



[Fot. źródło: <https://www.wszystkookotach.pl/>]

Powyższe kolory są wariantami tych dwóch. Ale co z kolorem białym? Cóż, biały kolor to brak koloru. W tym miejscu komórki nie zawierają żadnego pigmentu.

Przedstawiłam wam już w jakim kolorze mogą być kocie futerka. Teraz zajmę się umaszczeniami – czyli w jaki sposób te kolory się układają.

Solid – chyba najbardziej podstawowe umaszczenie, bo jest to po prostu kot, którego całe futro jest w jednym kolorze. Do tej kategorii zaliczają się również białe koty, które często mają też heterochromię: jedno oko jest niebieskie, a drugie w innym kolorze. Jako inną ciekawostkę napiszę, że rude koty to w większości kocury. Dlaczego? Aby kocur był rudy, wystarczy mu, żeby na chromosomie X miał gen odpowiadający za kolor rudy. Kotka zaś musi mieć ten gen na dwóch chromosomach X. Jeśli na jednym chromosomie będzie miał rudy gen,

WSZYSTKIE KOTY SĄ CZARNE (c.d.)

a na drugim czarny, to będzie czarno-ruda. **Szylkrety** – futra tych kotów mają dwa wymieszane ze sobą kolory: czarny i rudy oraz ich rozjaśnienia. Jeśli na futrze kota występuje biel, to nazywamy to umaszczeniem calico. Co ciekawe, prawie wszystkie szylkrety to kotki. Wynika to z tego, że aby kot miał takie umaszczenie, na jednym chromosomie odpowiadającym za płęć musi być gen O, który umożliwia nadanie rudego koloru oraz gen o, który ten kolor wyklucza.

Jak to się wiąże z tym, że kocury tak rzadko są szylkretowe? Geny O i o, jak już napisałam, znajdują się tylko w chromosomie X. Ci, co uczyli się genetyki, wiedzą, że kobieta ma chromosomy XX a mężczyzna XY. Kocury – szylkrety to właściwie są anomalie, bo mają chromosomy XXY. Z tego też powodu zazwyczaj są bezpłodne.

Dymne, srebrzyste i złociste cieniowane i muszlowe (szynszylowe) – cechują się tym, że każdy włos ma dwa lub więcej kolorów, w tym biały. Dymne koty mają zabarwione 2/3 włosa, cieniowane 1/3, a szynszylowe 1/8. A czym się różni futro srebrzyste od złocistego? Srebrzyste są bazowane na kolorze czarnym i jego pochodnych, a złociste na rudym (i jego pochodnych).

Bicolor – kot jest biały w połowie lub 1/4.

Van – kot jest prawie cały biały, kolor występuje tylko na ogonie i uszach. Takim umaszczeniem charakteryzuje się rasa turecki van i stąd wzięła się nazwa tego umaszczenia.

Tabby – umaszczenie, w którym na jednokolorowym futrze występuje „rysunek” w postaci pręgi, spirali czy rozetek. Rozróżniamy kilka pręgowań: klasyczne (wzdłuż grzbietu biegnie pręga, która na ciele ma odgałęzienia, w formie spiralek), tygrysie (makrelowe – na ciele występują pręgi), cętkowane (na ciele występują cętki) i ticked (pręgowanie występuje tylko na uszach, łapach i ogonie).

Colorpointy – na futrze przeważają dwa kolory. Większość futra jest w jaśniejszym kolorze, a ciemniejszy występuje tylko na pysku, uszach i okolicach, łapach i na ogonie. Wyróżniamy trzy rodzaje colorpointingu – point, mink i sepią. Różnią się one kontrastem między jednym kolorem a drugim – największy kontrast występuje u pointów a najmniejszy u sepii. (kojarzycie koty syjamskie? Wszystkie syjamy są pointami :D).

To już wszystkie umaszczenia, o których chciałam wam napisać. Umaszczeń jest o wiele więcej, ale ja wymieniałam te, które moim zdaniem są najciekawsze. Jeśli chcecie się dowiedzieć więcej o umaszczeniach, to w Internecie są różne strony, które o tym mówią. Jeśli umiecie czytać po angielsku, to polecam stronę Sparrow's Garden, a jeśli nie umiecie, to polecam stronę „Jakie są kolory umaszczenia kotów” od Wamiz.pl. Oczywiście to nie jedyne strony poruszające kwestię kociego umaszczenia, ale wiem że są legitne. To właśnie z tych stron korzystałam tworząc ten artykuł.

Irena Kuciaba



Z wielką dumą i radością informujemy, że nasz wychowanek oraz redaktor „Korniszona”, Maksymilian Kurlenda, dołączył do obsady musicalu „Matylda” wystawianego przez Teatr Syrena w Warszawie. Obecnie regularnie uczęszcza na próby przygotowując się do swojego pierwszego w życiu występu w spektaklu. Będzie w nim grał rolę Bruce’a. Niebawem swoją relację z prób i występów zamieści w „Korniszonie” (jak tylko wróci do naszej redakcji ;)). Na razie jednak musieliśmy oddać naszego uzdolnionego redaktora obsadzie „Matyldy”. Tęsknimy!

PRZEPIS NA ...

Mam na imię Filip i niedawno dołączyłem do redakcji Korniszona. Zapraszam do zrobienia ciasta czekoladowego z kawałkami czekolady. Bardzo polecam to ciasto, bo jest przepyszne i można je przygotować na wiele sposobów, na przykład przełożyć je kremem waniliowym lub śmietankowym. Ja wolę krem waniliowy. Zdecydowałem, że mój pierwszy artykuł będzie przepisem na ciasto, ponieważ sam lubię jeść ciasta. Czekoladowe należą do moich ulubionych. Ciasto, na które podaję Wam przepis jest łatwe w wykonaniu nawet dla dzieci.

Zapraszam do wspólnego pieczenia!
Życzę smacznego!

SKŁADNIKI:

- 3 jajka
- 1/3 szklanki oleju
- 1 szklanka mąki
- 3 łyżki ciemnego kakao
- 1 łyżeczka proszku do pieczenia
- 1/2 szklanki cukru
- szczypta soli
- 42g czekolady gorzkiej/mlecznej

PRZYGOTOWANIE:

Jajka z solą ubijamy do białego koloru. Potem do ubitej piany dodajemy proszek do pieczenia i olej. Mieszymy. Po wymieszaniu składników dodajemy przesianą mąkę i kakao porcjami (gdy ciasto jest za bardzo jasne możesz dodać jeszcze trochę kakao). Po wymieszaniu ciasta wrzucamy do niej startą czekoladę. Masę przelewamy do tortownicy wyłożonej papierem do pieczenia, piekarnik nastawiamy na 170 stopni na około 35 minut (do suchego patyczka).

Filip Shahnazaryan



I TY MOŻESZ ZOSTAĆ KORNISZONEM! ZAPRASZAMY! Zajęcia redakcyjne w MDK Ochota: wtorki i czwartki 18.00-19.30

W MDK SADZIMY Z OCHOTĄ



Od niedawna w naszym ogrodzie wiele się dzieje – w ramach akcji Sadzimy z Ochotą posadziliśmy, przy dzielnej pomocy Pani Burmistrz Doroty Stegienki, naszych wspaniałych Wychowanków, Klubu Eko, Pana Kierownika i Panów z obsługi, pierwsze (i nie ostatnie) otrzymane z Dzielnicy drzewka, krzewy i kwiaty. Każda roślina otrzymała swoje imię, nadane przez tego, kto ją sadził.

